

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

15 DÉCEMBRE
GRUDZIEN 1957

Nr. 12 * PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



7.01.23 73



Bardzo wcześnie przyszedł w tym roku mroz. Teraz znowu jest ciepło. A to zdjęcie zostało wykonane na Place de la Concorde podczas strasznej mgły, która razem z zimnem spadła na stolicę Francji.



Tragiczna katastrofa kolejowa, spowodowana gęstą mgłą, wydarzyła się na przedmieściu Londynu. Pochłonęła ona około 200 ofiar, a wśród nich blisko 100 zabitych.



Górnicy we Francji świętowali „Barburkę”. Na zdjęciu: polscy górnicy w tradycyjnych strojach na tle Łuku Triumfalnego w Paryżu. (Dalsze informacje patrz str. 16.)



Z okazji świąt Bożego Narodzenia, jedna z wielkich arterii Londynu, Regent Street, została udekorowana olbrzymimi 3-kolorowymi balonami.



„Limbo”, nowy taniec egzotyczny, jest zarazem rodzajem gry. W grze, w której może uczestniczyć wiele osób, należy przejść, tańcząc pod barierą ustawioną horyzontalnie.



Dla wygody podróżnych S.N.C.F. skonstruowała eksperymentalny wagon wahadłowy. Na razie w tym wagonie, na linii Paryż-Montereau, podróżowała... prasa Oto fragment wagonu na dworcu.



Międzynarodowa wystawa psów pasterkich została otwarta w Paryżu. Oto najgodniejszy w konkurentów, 7-letni pies, który „zajada” biscuit'a.



NASZA OKŁADKA

Podczas ferii świątecznych młodzież polska wybiera się na wycieczki i obozy harcerskie. Uśmiech będzie nieodłącznym towarzyszem młodzieńczych wypraw i zabaw.

W N U M E R Z E :

Urok, wdzięk i prostota --- wystawa polskiej sztuki ludowej	Str. 5
GOMUŁKA o naradzie moskiewskiej	Str. 7
Jan KOTT: Uniwersytet otwarty na cztery strony świata	Str. 8
J. BEDEL i MULLER: Z gwiazdami za pan brat	Str. 10
Co podać na stół wigilijny	Str. 13
Z czego się śmieją w Anglii	Str. 20

Ś L A D A M I N I E D O B R E G O P O D Z I A Ł U

Wstęp właściwie pesymistyczny

W YGLĄDAŁO to tak: jesienna Lotaryngia, z wiatrem, z chmurnym niebem, z liśćmi leżącymi na drogach. Drogami, od osady do osady — chodzi dziennikarz. Zagłada w notes. Szuka. Znalazł; więc puka do drzwi. I od razu wie, że trafił — bo za drzwiami na stole leży polska książka; znajduje w niej potem cytanki o Kościuszcze, Koperniku, Szopenie. Więc tylko z rozpędu pyta:

— Czy tu mieszka polski nauczyciel?

To samo powtarza się o kilkanaście kilometrów dalej. Ta sama jest serdeczność, z jaką go proszą do środka, sadzają do stołu, pytają skąd i czy na długo. Te same książki... Nie, przepraszam, wydano je gdzieś indziej. Więc dziennikarz pyta:

— Zna Pan takiego to i takiego?

— Znam...

— A ma Pan z nimi jakieś kontakty?

— Ależ skąd!

— Oo, a to przecież także polski nauczyciel?

— Bo widzi Pan...

Tak, ciąg dalszy dziennikarz już zna. Na śladach ponurego nonsensu znalazł się o tamte kilkanaście kilometrów, przy pierwszej wizycie. Zresztą już w kraju znalazł go ze słyszenia. Ale krajowa praktyka ostatnich dwóch lat nauczyła go, że nonsensy nie są nietykalne. Dlatego chodzi i patrzy jakby się do tego, emigracyjnego — dobrać.

Chodzi tak od jednych do drugich — tym pierwszym o wizycie u drugich nie wspomina. Żeby nie spłoszyć. Żeby nie nabrali wody w usta, nie spojrzeli spodełka: aha, takiś ty, wiadomo będzie nas kaptował.

A on nie chce nikogo ciągnąć ani w jedną, ani w drugą stronę. Chce tylko wiedzieć, jak jest naprawdę.

Prawda jest niewesoła i wszystkim na ogół znana: mamy we Francji podział polskiego nauczycielstwa — na „niezależne” i „konsularne”. Jedni bywają sąsiadami drugich — ale owe kilkanaście kilometrów, które dziennikarz miał do przebycia — liczyć się może za tysiąc albo dwa — za sprawą obojętności, nie rzadko wrogości oddzielającej tych ludzi od siebie.

Dlaczego tak jest?

Rzućmy okiem wstecz.

Zbyteczne jest chyba szerokie rozpisywanie się o warunkach historycznych, w jakich znalazło się emigracyjne nauczycielstwo zaraz po wojnie. O tym, że walka polityczna toczona w kraju znalazła swoje odbicie i tutaj, i że już wtedy zarysowały się linie podziału, oddzielające ludzi będących za i przeciw Manifestowi Lipcowemu. Dla tych ostatnich oznaczało to często odrzucenie wszystkiego, co pochodziło z Polski.

To są rzeczy znane i oczywiste. Obecna przepaść jednak w niektórych wypadkach pogłębiła się w okresie późniejszym.

Jak do tego doszło?

M OŻNA BY oczywiście podać jako jedną z przyczyn głównych — politykę Związku. Politykę separowania nauczycieli od kraju. Nie o tym jednak chcemy pisać. Tym razem parę uwag pod adresem nam bliższym. Oto kilku nauczycieli, obecnie „niezależnych” było w swoim czasie również „konsularnymi”. Zwolniono ich z pracy. Pod różnymi pretekstami — jednym z nich była odmowa wyjazdu do Polski (Proszę pana — mówiono dziennikarzowi — napisałem im, o właśnie tu jest odpis że nie mam nawet paszportu, żeby mi dali trochę czasu na zlikwidowanie moich spraw. Nie odpisali. Przystali wymówienie).

Dziennikarzowi ciężko się robiło na sercu, kiedy starcza ręka człowieka, czwarty dziesiątek lat uczącego we Francji o Polsce podsuwała mu na

świadectwo prawdy wyblakłe fotografie z dwudziestego któregoś roku, dyplomy uznania, wycitki z prasy. Była to jakaś, z kawałków skleciona, sienkiewiczowska niemal opowieść o polskim tułactwie — i w małym pokoiku, w górniczej osadzie przesunęły się po kątach cienie latarnika, Pana Balcera i Wiktora Judyma.

A na stole, w świetle lampy leżał na wierzchu — ów paperek z orłem i pieczęcią: „...wymawiamy obywatelowi warunki...”

Trzeba tu dodać, że dziennikarz spotkał się również z poglądem, próbującym częściowo usprawiedliwić ten stan rzeczy. Jeden z nauczycieli „konsularnych” powiedział mu: „że słusznie zwolniono takiego to i takiego, podobnie jak i niektórych innych, za brak odpowiednich kwalifikacji”.

Wydaje się jednak, że jeśli nawet w poszczególnych wypadkach mogły istnieć takie racje — wynikające choćby z bardzo długiego pobytu starej kadry nauczycielskiej poza krajem — to nie były one regułą.

Jeszcze raz podkreślamy — to nie są jedyne przyczyny podziału. „Zimna wojna” poczyniła wielkie spustoszenia w umysłach i uczuciach ludzi. A najgorszym doradcą jest zaciętrzewienie. Jakże często wielu „niezależnych” gosiło sądy o Kraju nie poparte rzetelną o nim wiedzą.

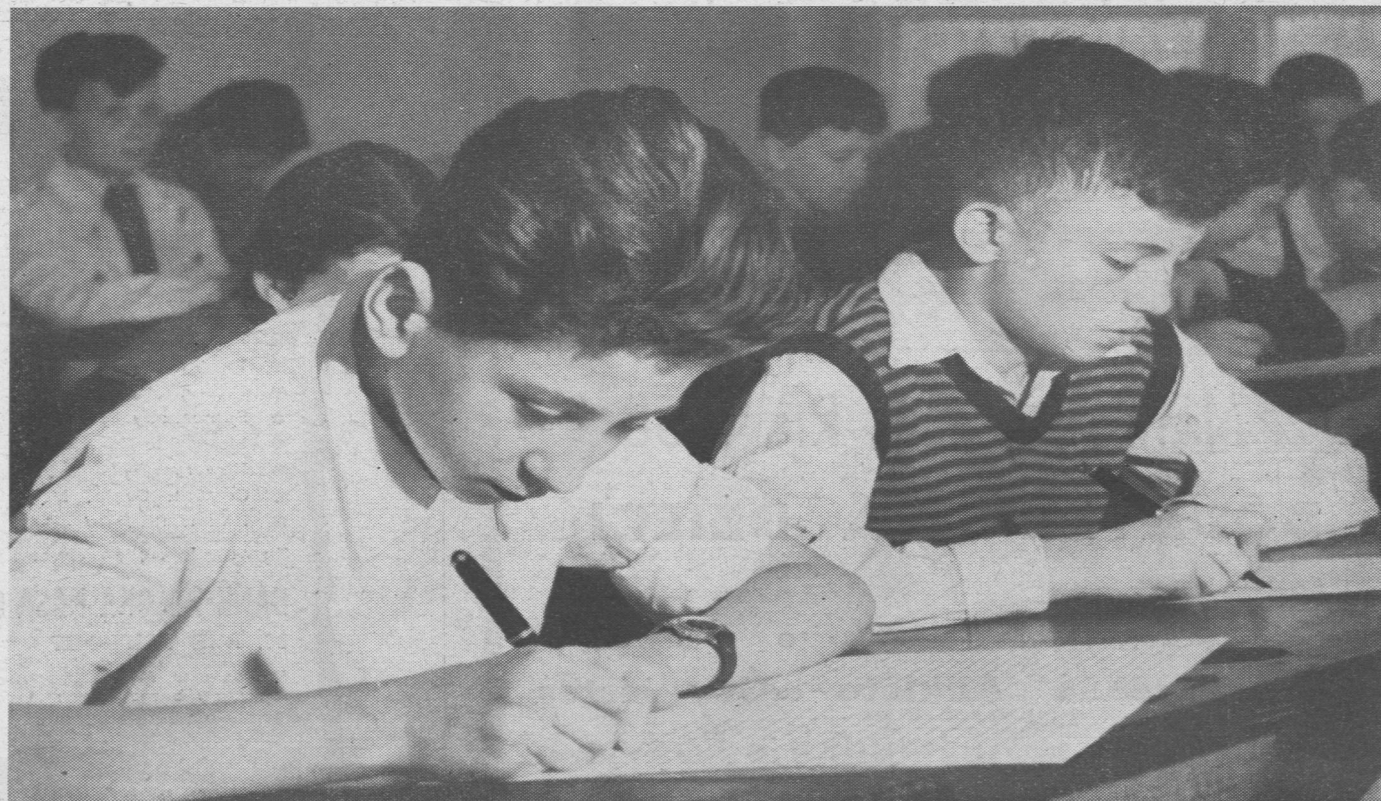
Tak czy owak, rezultaty musiały być oplakane. Najbardziej ucierpiała na tym oczywiście sprawa polska. I to wielostronnie.

„Ala ma kota” — nie wystarczy

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że w aktualnej sytuacji nauczyciele „konsularni” mają nieraz gorsze warunki nauczania niż „niezależni”.

Natomiast nauczyciele „niezależni” z kolei samodzielnie opracowujący swoje podręczniki — są z pewnością mniej związani z aktualną rzeczywistością krajową. Wynika stąd sytuacja paradoksalna i nienormalna — praca nad

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)



Poważne miny pełne skupienia. Dzisiaj klasówka z polskiego.

Śladami niedobrego podziału

→ (Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

utrzymaniem polskości odbywa się w oderwaniu od Polski.

— Widzi Pan, my uczymy dzieci języka, trochę geografii, trochę historii, a o współczesnej Polsce, no cóż, możemy tylko mówić dzieciom, że jest nie-szczęśliwa... — powiedział dziennikarstwo jeden z „niezależnych”.

I jakby czując, że coś tu nie jest w porządku, dodał pośpiesznie:

— Ale nie odcinamy się od kraju, o nie — proszę spojrzeć. Ten fragment dla najmłodszych przedrukowaliśmy z krajowego elementarza.

Dziennikarz smutnie się w tym miejscu uśmiechnął: źródłem wiedzy o dzi-

siejszej Polsce są zatem zdania typu: „Ala ma kota”.

Kto na tym traci? Wszyscy, a szczególnie chyba dziecko.

Chyba spotkanie w pół drogi?

OWE kilkunastu rozmowy dziennikarza daly mu złudzenie, jakby był czymś w rodzaju wysłannika dobrej woli, poruszającego się na neutralnym gruncie — między dwoma wrogimi obozami. Oczywiście — z zachowaniem proporcji.

Wrażenie takie ugruntowało w nim nie tyle zadufanie w ważność swojej misji — bo reprezentował tam tylko siebie — ile właśnie nastroszona, groź-

na wrogość obydwu stron, z którymi rozmawiał, wobec siebie nawzajem. Aż miał się chwilami ochotę uszczypnąć i przepłoszyć zły sen — bo wydawało się niemożliwe, by Polacy mieszkający o międzę i pracujący dla tej samej sprawy, mogli do tego stopnia nie uznawać się wzajemnie.

Potem jednak przychodziło nań opamiętanie i rozważał rzecz na zimno. Brał pod uwagę nagromadzone latami wzajemne uprzedzenia i niechęci, które chyba przede wszystkim wpływają teraz na sztymność i brak inicjatywy obu obozów — Związku Niezależnych Nauczycieli i nauczycieli konsularnych.

Bo przecież nie kiedy indziej, jak teraz istnieje dla takiej inicjatywy sprzyjający moment. Wtedy, kiedy w Polsce dokonywane są stopniowe obrachunki z błędami poprzednich lat — a w świecie zelżała atmosfera napięcia z lat „zimnej wojny”. Słota zaś byłoby nie dostrzeganie faktu, że problem wychodzącego nauczycielstwa jest jednym końcem związany z zagadnieniami wielkiej polityki, i że nie wszystko zależy od dobrych chęci kilku ludzi.

Nie ułatwia sprawy stanowisko Związku Nauczycieli Niezależnych: „Zjednoczenie nauczania? Dobrze, zlikwidujcie nauczycieli konsularnych! W ten sposób pozostaną niezależni i osiągniemy jakość”. Nie jest to stanowisko sprzyjające porozumieniu. — Błędem byłoby również niedoceniecie dorobku niezależnego nauczycielstwa. Istnieją jednak w jego obrębie sprawy budzące zastrzeżenia ludzi, którzy patrzą od strony Kraju — choćby byli najdalej od chęci powtarzania propagandowych błędów przeszłości.

Dziennikarz musi się tu zastrzec, że jego obserwacje są bardzo niepełne.

W każdym razie nie bez zdziwienia ujrzał on w „niezależnym” podręczniku mapę Polski z oznaczoną granicą na Odrze i Nysie, oraz wykropkowaną dyskretnie granicą wschodnią z 39-go roku. Potem okazało się, że jest w tym metoda: w czytankach były również fragmenty poświęcone obronie Lwowa. Zapytany nauczyciel potwierdził: tak, takie jest nasze stanowisko. I dodał owo zacytowane wcześniej zdanie o „nie-szczęśliwej Polsce”.

Dziennikarz próbował wówczas zwrócić uwagę na pewien brak realizmu cechujący, jego zdaniem takie postawienie sprawy. Na nieodwracalność podstawowych przemian. Na fakt, że Polska z Wrocławiem i Szczecinem oraz Lwowem i Wilnem wygląda wprawdzie imponująco, ale chodzi o drobiazg: takiej Polski nie ma i nie będzie. Nie będzie również i dlatego, że sprawiedliwe zmiany terytorialne wynikły z ukła-

dów, będących jedną z gwarancji pokoju.

Była również mowa o tym, że przez ubiegłe trzynaście lat naród nie tylko cierpiat i ukazywanie sprawy w ten sposób jest delikatnie mówiąc — niezbyt rozsądne. Zwłaszcza, że dorobek Polski choćby w gospodarce narodowej został wysoko oceniony na Zachodzie — między innymi we Francji. Nauczyciel nie kruszył kopii. Wysuwał tylko argument: „Taka jest polityka Związku. Ja muszę się stosować”.

Chodzi w takim razie o zmianę tej polityki.

Podkreślmy, porozumienie wymaga dobrej woli z obydwu stron.

Kiedy zniknie obawa przed zamiarami „zlikwidowania się” nawzajem — nie będą się pewnie wydawać nieosiągalne jakieś proste formy współpracy: wymiana doświadczeń, książek, wspólne imprezy, regularniejszy kontakt z krajem. Zostaną nawiązane podstawowe stosunki, niekoniecznie nawet zaraz serdeczne czy przyjacielskie — po prostu ludzkie.

Takie stosunki podyktowane są bowiem interesem wspólnej sprawy: zachowaniem łączności całej emigracji z Polską, rzetelną i obiektywną informacją o niej.

Te rzeczy są, jak się zdaje bezsporne. Reszta jest do ustalenia. Nie stać nas chyba dłużej na luksus marnowania narodowej energii i trudno zarabianych pieniędzy — będący prostą konsekwencją obecnego stanu rzeczy.

Zakończenie na pół optymistyczne

PO wszystkim tym co w formie propozycji przypuszczeń, wreszcie pobożnych życzeń dziennikarz wypisywał — przypomniała mu się jeszcze jedna sprawa.

Oto „niezależni” nauczyciele prosili go:

— Niech Pan tylko nie podaje naszych nazwisk.

Jeden powiedział wprost:

— Bo będę miał nieprzyjemności. Będą mnie pytali co, jak i dlaczego i jeszcze stracę pracę...

— Za co, do licha, nieprzyjemności? — myślał dziennikarz. Nie wie tego do tej pory. Ale nazwisk nie podał, skoro sobie tego nie życzą.

A potem w zadufaniu swoim wyobraził sobie przez chwilę, że jeśli to, co napisał choć troszeczkę przyczyni się do zmiany obecnego stanu rzeczy — to może w przyszłości w żadnej uczciwej rozmowie dwóch Polaków nie wypłyne już na koniec to smutne zdanie z czasów pogardy. I poweselał. I postawił kropkę.

ANDRZEJ DRAWICZ

NUMER ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY

«TYGODNIKA POLSKIEGO»

który ukaże się już za tydzień w podwójnej objętości przynosi między innymi:

Początek nowej powieści sensacyjno-kryminalnej

«KRÓLEWNA»

★

ANKIETĘ

CZEGO SIĘ PAN (PANI) SPODZIEWA
W ROKU 1958 ?

★

Wesołą grę dla młodych i starych

„PODRÓŻ NA KSIĘŻYC”

★

WIELKI REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY

«DZIŚ W BETLEEM»

★

Reportaże z Polski
i z życia Polaków we Francji

★


KALENDARZ NA R. 1958

★

DODATEK DLA DZIECI

★

● Felieton Wiecha ● Dowcipy świąteczne ● Ankieta «Czy jesteś mądrą żoną» ● Michalinka ● Rady od serca ● Zwyczaje sylwestrowe ● Sport



PACZKI P.K.O.
to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radio, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
23. RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

Polska wystawa w Paryżu



Karta tytułowa katalogu wystawy.

WDZIĘK, UROK I PROSTOTA LUDOWEJ SZTUKI

W OBECNOŚCI p. Stanisława Zajewskiego, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, oraz francuskich ministrów Spraw Zagranicznych i Wychowania Narodowego, została otwarta uroczystość dnia 6 grudnia w Paryżu przy avenue du President Wilson (16^e), wystawa sztuki i polskich tradycji ludowych (Tra-

ditions et Arts Populaires Polonais).

Wystawa ta, zrealizowana została dzięki współpracy p. Piwockiego, dyrektora Muzeum Sztuki i Kultury Ludowej w Warszawie i p. Jean Cassou, kustosa muzeum Sztuki Współczesnej w Paryżu.

W parterowych salach muzeum zgromadzono liczne dzieła polskiej sztuki ludowej — obrazy religijne, krzyżki, rzeźby drewniane lub wypalone na glinie, malowidła na szkle, wycinanki, szopkę, zabawki, kafle, koszyki, samodziały, kilimy, itd. Najstarsze z tych przedmiotów pochodzą z 16-go wieku.

Wystawa urządzona jest z wielkim gustem. Na tle obszernych białych murów zadziwia i rozcudza nas wdzięk anonimowych twórców tych rzeźb i tych malowideł, wesołe kolory wycinanek, przygody zbójcy Janosika były cięte na szkle.

Pan dyrektor Piwocki, z wielkim nakładem pracy, zebrał te skarby sztuki ludowej rozproszone po całej Polsce.

Największą ich ilość znaleźć można jeszcze po wsiach w Krakowskim, Lubelskim, Zakopiańskim i w Prusach Wschodnich. W Polsce istnieją również liczne muzea sztuki ludowej. Najbogatsze z nich jest muzeum etnograficzne w Krakowie, poza tym znajdują się muzea prowincjonalne w Bytomiu, Wrocławiu, Zakopanem, Rabce, muzea diecezjalne w Tarnowie i Płocku, jak i liczne zbiory prywatne.

Wielu naszych czytelników pamięta może jeszcze z dziecięcych lat spędzonych na wsi w Polsce lub z opowiadań ojców i dziadków te wzruszające rzeźby i malowidła. Dlatego też gorąco namawiamy tych, którym podczas świąt Bożego Narodzenia danym będzie spędzić parę dni w Paryżu, aby pośpieszyli do muzeum zwiedzić tę piękną i ciekawą wystawę.



Maria-Magdalena

Tekst: Alicja Halicka



Tryptyk: (serce, kozak i dwaj piechurzy)



Chrystus Gierpiący.



Kaplica Chrystusa Ukrzyżowanego.



Dobry Pasterz

PROSTO Z POLSKI



300 tysięcy górników na „Barburce”

4 grudnia w całym kraju górnicy kopalni węgla, rud żelaznych, cynku i ołowiu, ropy naftowej, siarki oraz soli uroczysto obchodzili swe tradycyjne święto — „Barburkę”. W dniu tym — wolnym od pracy — odbyły się akademie, wspólne obiady, a następnie zabawy. Wielu górników otrzymało wysokie odznaczenia państwowe oraz nagrody i premie. Oczywiście szczególnie uroczysto przebiegł ten dzień na Śląsku i w Zagłębiu, a zwłaszcza w kopalni „Bobrek” i w Centralnej Stacji Ratownictwa w Bytomiu — obchodzących podczas tegorocznej „Barburki” 50-lecie swojego istnienia. Podwójne święto miała również załoga najstarszej w Polsce kopalni rudy cynku i ołowiu — Zakładów Górniczych im. Waryńskiego w Piekarach Śląskich, dla których „Dzień Górnika” zbiegł się ze 100-leciem istnienia kopalni.

Po raz pierwszy obchodzili święto „Barburki” górnicy „Halemby” — naj-

młodszej polskiej kopalni węgla, która właśnie 4 grudnia przekazana została do eksploatacji.

Podobnie, jak w roku ubiegłym, na tegorocznych uroczystościach barburkowych górnicy śląscy gościli i Sekretarza KC PZPR — Władysława Gomułkę, który wygłosił do górników przemówienie na akademii w Bytomiu.

W dniu święta górniczego Śląsk otrzymał rozgłoszenie telewizyjne w Katowicach, o czym piszemy na stronie 19.

Wielu górników zostało odznaczonych orderami państwowymi oraz otrzymało cenne prezenty i premie.

Wysokie odznaczenie polskie dla Nadii Boulanger

W uznaniu wielkich zasług dla rozwoju polskiej muzyki i przyjaźni polsko-francuskiej Rada Państwa przyznała znakomitemu muzykowi francuskiemu prof. Nadii Boulanger — Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Nadia Boulanger wykształciła całe średnie pokolenie kompozytorów polskich. Do jej uczniów należą między in-

nymi Mycielski, Perkowski, Skrowaczewski i Serocki.

Wydobycie siarki — rozpoczęte

W tych dniach w kopalni odkrywkowej w Piasecznie nad Wisłą wydobyto pierwszych 100 ton rudy siarkowej. Tym samym w historii wielkiego zagłębia siarkowego, powstającego w rejonie Tarnobrzega na pograniczu województwa rzeszowskiego i kieleckiego — zapisana została nowa karta.

Pokład siarkowy w Piasecznie zalega na głębokości od 12 do 15 metrów. Złóże ma grubość 6 — 10 metrów. Zawar-

tość siarki w rudzie wynosi około 20 procent. W niedalekim Machowie ruda jest bogatsza, zawartość siarki dochodzi do 26—28 procent. Tu powstanie centralna, największa kopalnia. Piaseczno wydobydzie w roku 1958 — 55 tysięcy ton rudy, co da około 10 tysięcy ton czystej siarki. Do roku 1965 Piaseczno wydobywać będzie 100 tysięcy ton rudy, a Machów 500 tysięcy ton rudy. W roku 1970 Polska ma produkować milion ton czystej siarki rocznie.

Tyle mówią suche liczby. W rzeczywistości oznaczają one, że Polsce poza węglem przybył nowy, naturalny skarb — siarka.



SIÈGE SOCIAL
LYON - 8 & 10, RUE
SAINT-POLYCARPE
TÉL. BURDEAU 04-21
TÉLÉGR. WILSOI-LYON
CC. POST. LYON 2367-42
R.C. LYON 9.18.821

MAISON À PARIS
130, RUE REAUMUR
TÉL. CENTRAL 81-70

FABRIQUE DE SOIERIES

Société d'Impressions et Nouveautés
SOCIÉTÉ ANONYME AU CAPITAL DE 20.000.000 DE FRANCS

UNIS - IMPRESSIONS - TISSÉS

NYLON - TERGAL - RILSAN

COTON - FIBRANNE - RAYONNE

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29-bis, rue Jean-Goujon, Paris (8^e)

BAL-10-57

zawiadamia, że na gwiazdkę nadszedł duży wybór książek dla dzieci i dorosłych oraz szeroki asortyment przedmiotów polskiego przemysłu artystycznego, jak kilimy, narzuty, krajki, wstążki, wycinanki, ceramika ludowa, szkatułki zakopiańskie itp. CENY PRZYSTĘPNE. Katalogi wysyłamy na żądanie.

Główny partner • Od soli i nafty do reaktora atomowego • Czym

O STASUNKACH GOSPODARCZYCH POLSKA - ZSRR

Wywiad « Tygodnika Polskiego »

z min. Stefanem Jędrzychowskim

przewodniczącym Komisji Planowania Gospodarczego

W cyklu rozmów i wywiadów z kierownikami i wybitnymi specjalistami polskiej gospodarki, zwróciliśmy się do Przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów PRL — ministra Stefana Jędrzychowskiego. Tym razem temat rozmowy nie dotyczył tylko wewnętrznych spraw kraju. Postanowiliśmy uzyskać od ministra Jędrzychowskiego wypowiedź na temat stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim.

— Może na wstępie podałyby nam pan minister kilka informacji ilustrujących rozwój współpracy gospodarczej polsko-radzieckiej w okresie powojennym?

— Chętnie. Zaczęę nawet od lat przedwojennych. Warto mianowicie wiedzieć, że przed wojną udział Związku Radzieckiego w ogólnych obrotach handlowych Polski był znikomy, nie

sięgał nawet ośmiu dziesiątych procenta. Po wojnie mamy zupełnie inną sytuację. W ciągu minionych 13 lat ZSRR jest naszym głównym, najważniejszym partnerem w handlu zagranicznym. Jego udział w naszych obrotach wynosi obecnie blisko 27 procent. Mówiąc „po wojnie” popelnilem zresztą pewną nieścisłość, bowiem pierwsza umowa handlowa pomiędzy Polską a ZSRR zawarta została w październiku 1944 roku, a więc na prze-

szło pół roku przed zakończeniem działań wojennych, na kilka miesięcy przed całkowitym wyzwoleniem kraju spod okupacji hitlerowskiej.

— Jakiego rodzaju dostawy radzieckie obejmowała ta pierwsza,

herbata, zapalki, nafta, węgiel, mydło. W dalszej kolejności przyszły towary niezbędne dla uruchomienia produkcji przemysłowej, surowce i półfabrykaty: bawełna, ruda żelazna i manganowa, produkty naftowe, apatyty, sprzęt inwestycyjny.

Szczególnie doniosłe znaczenie miały dla nas w okresie minionych 13 lat radzieckie dostawy sprzętu inwestycyjnego na warunkach kredytowych. Warto tu przypomnieć, że na ten cel ZSRR udzielił nam w r. 1948 kredytu w wysokości 1 miliarda 800 milionów rubli, a następnie w r. 1950 zwiększył tę sumę o dalsze 400 milionów rubli. W ramach wspomnianych umów kredytowych Związek Radziecki dostarczył nam kilkadziesiąt wielkich obiektów przemysłowych, które odegrały decydującą rolę w uprzemysłowieniu kraju, w osiągnięciu przez nas tego stopnia industrializacji, jaki obecnie posiadamy.

— Pełna lista tych obiektów, jak z samej liczby wynika, byłaby iscie tasiemcowa. Czy można jednak prosić o przykładowe wskazanie kilku zakładów zbudowanych za radzieckie kredyty, na radzieckiej dokumentacji i dostawach?

— Zaczniemy od „najcieńszej artylerii”: hutnictwa. A więc przede wszystkim wielooddziałowy kombinat hutniczy im. Lenina w Krakowie (Nowa Huta), budowana obecnie w Warsza-



Minister Stefan Jędrzychowski

a następnie kolejne, umowy handlowe Polski z ZSRR?

— W pierwszej umowie siłą rzeczy były przede wszystkim artykuły niezbędne ludności na stopniowo wyzwolanych terenach, takie jak mąka, sól,

Gomułka o naradzie moskiewskiej

• formy współpracy • sprawa jedności • zasada pełnej suwerenności • naczelny cel polskiej polityki

ZOKAZJI obchodów 40-tej rocznicy Rewolucji Październikowej, odbyły się w Moskwie narady przywódców Partii Komunistycznych. Brał w tych naradach udział W. Gomułka na czele delegacji polskiej. Niektóre gazety na zachodzie komentowały tę naradę w duchu bardzo pesymistycznym, sugerując, że w ich wyniku Polska poddana została ścisłej kontroli radzieckiej, utraciła swoją suwerenność i temu podobne przepowiednie. Ponieważ te pogłoski, plotki i przepowiednie ciągle się utrzymują, dobrze jest zapoznać się z tym, co sam Gomułka na ten temat powiedział w ostatnio wygłoszonym przemówieniu, które zdaje sprawę ze wspomnianych wyżej narad moskiewskich. Gomułka solidaryzuje się w pełni zarówno z deklaracją, jak i z manifestem, które ogłoszono w wyniku owych narad przy czym stwierdza, że delegacja polska bardzo aktywnie przyczyniła się do takiego, a nie innego ich sformułowania. Oto zasadniczy fragment tego przemówienia.

„W przeszłości — powiedział Gomułka — istniał międzynarodowy ośrodek ruchu komunistycznego, międzynarodówka komunistyczna. Obecnie takiego ośrodka nie ma. Nie ma potrzeby porównywać go tworzyć... Praktyka... dowiodła, że kierowanie z jednego ośrodka wszystkimi komunistycznymi partiami, z których każda działa w specyficznych warunkach swego kraju nie zawsze przynosiło korzyści, a niekiedy przynosiło szkody. Wystarczy wspomnieć, nasze, polskie doświadczenie, a szczególnie taki cios jak rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski. W roku 1947 powstało Biuro Informacyjne Komunistycznych i Robotniczych Partii, które skupiało partie europejskich krajów socjalistycznych łącznie z KPZR oraz francuską i włoską Partią Komunistyczną. Trudno uznać za pożyteczny bilans działalności tej organizacji — ciągnął dalej Gomułka. — Ostatnio ukształtowały się nowe formy praktycznych więzi w stosunkach wzajemnych tych Partii. Są to dwustronne spotkania

Gomułka pochwała tę zasadę, dodaje jednak, że „sprawy wewnętrznej polityki każdej partii, zgodnie z zasadą, że każda partia może sama najlepiej ustalić linię polityczną dla siebie i swego kraju, nie mogą być decydowane przez międzypartyjne narady”.

W SWYM przemówieniu Gomułka podkreśla z naciskiem, jak bardzo konieczna jest w obecnej chwili jedność ideologiczna wszystkich partii komunistycznych i jedność państw obozu socjalizmu. Dlatego Władysław Gomułka potępia rewizjonizm. Stwierdza jednak również, że „należy uwzględnić konkretne warunki historyczne każdego kraju, że nie wolno mechanicznie kopiować polityki i taktyki partii jednego kraju przez partię drugiego kraju”.

Dlatego Gomułka ostro potępia dogmatyzm i mówi, iż „ściska jedność i współpraca partii komunistycznych zakłada, zgodnie z duchem internacjonalizmu, pełną samodzielność polityczną i organizacyjną, rzeczywistą suwerenność każdej partii”.

„Dogmatycznie pojmowana jedność krajów socjalistycznych i kierujących nimi komunistycznych i robotniczych partii, co miało miejsce w przeszłości, w okresie kultu jednostki, przyczyniła tej jedności nie mało uszczerbków. Znamy to i na naszym polskim przykładzie” — powiedział Gomułka, dodając, że sporne sprawy, które zawsze były, są i będą istnieć w stosunkach między partiami komunistycznymi i robotniczymi spowodowały, że przedstawiciele Związku Komunistów Jugosłowiańskich nie złożyli podpisów na ostatniej deklaracji partii krajów socjalistycznych.

„Nie zniechęca to wcale fakt — dorzucił jednak Gomułka — że Jugosławia należy do rodziny krajów socjalistycznych”.

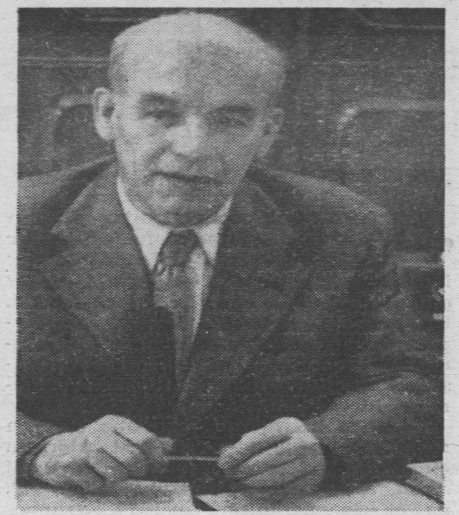
PODOBNI jak w sprawach stosunków między partiami tak i w kwestii stosunków między pań-

stwami, Gomułka broni w swym przemówieniu zasady pełnej suwerenności. Mówiąc o pożyczkach i kredytach udzielonych Polsce ostatnio przez ZSRR i USA, Gomułka oświadczył, iż „polityki Polski, tak wewnętrznej jak i zewnętrznej przez kredyty kształtować się nie da”.

Gomułka wyraził się przy tym z uznaniem o obecnym, kierownictwie ZSRR, które prowadzi politykę braterskich stosunków przyjaźni między narodem polskim i narodami radzieckimi oraz stwierdził, że „rząd Stanów Zjednoczonych udzielając ostatnio Polsce kredytu towarowego nie postawił nam warunków, które w czymkolwiek godziłyby w naszą niezależność i w naszą politykę... „Można stwierdzić — dodał Gomułka, — że kredyt udzielony nam na takich warunkach całkowicie odpowiada zasadom równości, niemiejszania się w sprawy wewnętrzne i wzajemnych korzyści gospodarczych”.

Niemniej Gomułka ostro potępil w swym przemówieniu propagandę pewnych kół na zachodzie, które liczą na oderwanie Polski od obozu socjalistycznego, usiłując pogorszyć dobre obecnie stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim, licząc na zimną wojnę i pragnąc jej zaostreżenia. Gomułka stwierdził, że cechą obecnego okresu jest przechodzenie z kapitalizmu do socjalizmu w skali światowej, ogromny rozwój, mimo niedawnych wstrząsów partii komunistycznych na całym świecie, pokojowa rywalizacja między ustrojem kapitalistycznym i socjalistycznym. W dziedzinie techniki i nauki ustrój socjalistyczny udowodnił swoją wyższość, a „socjalizm urosł już do takiej potęgi — powiedział Gomułka — że może liczyć na rozpowszechnienie się na coraz to nowe kraje drogą bezkrawej rewolucji, pokojowego zdobywania władzy państwowej”.

Ale dążenia wojenne niektórych kół politycznych na zachodzie — stwierdził dalej Gomułka — mogą tej pokojowej rywalizacji przeszkodzić. Istnieje ciągle jeszcze wysięg zbrojeń. W związku z tym Gomułka oświadczył: „Wysięg zbrojeń nie może trwać bez końca. Przerwać może go tylko antywojenna walka narodów”, a solidarność ich „nie jest wymierzona przeciwko jakimkolwiek innym państwom”.



Władysław Gomułka

OKRESLAJĄC cele obecnej polityki Polski, Gomułka powiedział, iż opiera się ona na naczelnej zasadzie wzmacniania pokoju, dążenia i przyczynienia się do odprężenia w sytuacji międzynarodowej, wytwarzania atmosfery zaufania między państwami o różnym ustroju społecznym, zbliżania do siebie i zaprzyjaźniania między sobą narodów. W związku z tym Polska pragnie nawiązania stosunków dyplomatycznych z NRF, jednakże na zasadzie pełnej suwerenności swojej polityki, proponuje ponadto stworzenie strefy bez zbrojeń atomowych, w Niemczech, Polsce i Czechosłowacji.

W swym przemówieniu Gomułka oświadczył „Można przypuszczać, że gdybyśmy to plenum (mowa o X-tym plenum KC, które odbyło się w październiku 1957) odbyli dopiero po tej naradzie (mowa o ostatniej naradzie moskiewskiej), to wszyscy rewizjoniści i wszyscy wrogowie socjalizmu w kraju i na świecie znaleźliby doskonałą okazję do podniesienia krzyku, że Partia nasza utraciła samodzielność, że jej politykę dyktuje Moskwa, że powróciła do starych metod rządzenia itp. znane wszystkim brednie. My zaś podejmujemy decyzje dotyczące naszej Partii i naszego kraju w pełni suwerennie (...) Partia i władza ludowa będą zawsze strzec niezależności i suwerenności Polski, prowadzić politykę jedności Polski z pozostałymi krajami socjalistycznymi, politykę umacniania wartości państw obozu socjalistycznego”.

placimy i czym chcemy płacić • Wymiana myśli technicznej

wie huta stali szlachetnych, dalej huta aluminium w Skawinie. Z innych dziedzin wymieńmy elektroniczną w Jaworznie, wielki kombinat sodowy w Janikowie koło Inowrocławia, uruchomiony nie dalej jak przed kilku tygodniami, cementownia w Wierzbicy w woj. lubelskim, fabryka związków azotowych w Kędzierzynie na Opolszczyźnie, fabryka kauczuku syntetycznego w Oświęcimiu, fabryka samochodów osobowych w Warszawie, przedsiębiorstwa w Zambrowie i Fastach w województwie białostockim oraz w Piotrkowie Trybunalskim.

Skoro już jesteśmy przy obiektach zbudowanych przy decydującej i wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego, pragnę podkreślić osobno, że dzięki tej pomocy mogliśmy przystąpić do prac nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej. Na mocy specjalnej umowy ZSRR dostarczył nam reaktor atomowy i inne urządzenia dla ośrodka atomowego pod Warszawą. Również cyklotron w Krakowie oparty jest o radziecką dokumentację i dostawy.

— Jak skądinąd wiadomo, wiele wymienionych przez pana ministra zakładów i fabryk pracuje na radzieckich surowcach.

— Tak jest. Wagę tych dostaw dla naszego przemysłu mogą zilustrować następujące dane: import ropy naftowej z ZSRR pokrywa w 100 procentach nasze aktualne zapotrzebowanie importowe, import rudy — prawie 70

procent zapotrzebowania, nikt — 78 procent, bawełny — 67 procent. Można śmiało stwierdzić, że uzyskanie przez Polskę tych i innych surowców — do tego w tak znacznych ilościach — na innych rynkach byłoby niemiernie trudne, a czasem niemożliwe.

— Chcielibyśmy z kolei dowiedzieć się, czym Polska rewanżuje się swemu partnerowi, czym płaci za radzieckie dostawy?

— Lista wymienionych towarów za równo z jednej jak i z drugiej strony jest oczywiście bardzo obszerna. My eksportujemy do ZSRR przede wszystkim tabor kolejowy oraz tabor morski, obrabiarki, wyroby walcowane, cynk, tkaniny, węgiel, cukier. Ceny wymienianych towarów są ustalane według poziomu cen na rynkach światowych.

W wymianie tej jesteśmy zresztą aktualnie w takiej sytuacji, że po anulowaniu zadłużenia Polski wobec ZSRR, co nastąpiło w listopadzie ubiegłego roku, otrzymaliśmy nowe kredyty radzieckie, m. in. na dostawę 1 miliona 400 tysięcy ton zboża radzieckiego oraz dalszy kredyt na sumę 700 milionów rubli, obejmujący dostawę różnych towarów w ciągu najbliższych trzech lat.

— Jeśli już o przyszłości mowa, prosimy o kilka słów na temat dalszych perspektyw wymiany handlowej Polska-ZSRR. Na ile i w jakim kierunku ulegać ona będzie zmianom?

— Nie chciałbym i nie mogę zresztą wyprzedzać rozmów, które w najbliższym czasie przeprowadzą delegacje handlowe obu krajów na temat umowy obejmującej właśnie okres najbliższych trzech lat, to jest do roku 1960. Jedno jest pewne: przewidujemy dalszy poważny wzrost obrotów z ZSRR, przy czym szczególnie zależy nam na zwiększeniu importu podstawowych surowców dla przemysłu. W zamian za to, o bok tradycyjnych artykułów eksportowanych przez nas do Związku Radzieckiego, chcemy zwiększyć znacznie wywóz gotowych obiektów przemysłowych, które już jesteśmy w stanie robić u siebie i oferować w handlu zagranicznym. Mowa tu o takich obiektach jak cukrownie, urządzenia hutnicze, fabryki płyt spłasnionych, fabryki iekich betonów i inne.

— Może jeszcze jedno pytanie. Jak przebiegała i przebiega współpraca naukowo-techniczna między Polską a Związkiem Radzieckim? Wspomniał pan minister, że w wielu wypadkach otrzymaliśmy od ZSRR nie tylko maszyny, ale i dokumentację techniczną; wiadomo równocześnie, że również niektóre nasze zdobycze myśli technicznej znajdują zastosowanie u naszych sąsiadów.

— Tak jest. Współpraca ta opiera się na zasadzie zupełnej bezinteresowności. Od ZSRR otrzymaliśmy bezpłatnie (jedynie za pokryciem kosztów manipulacyjnych) licencje i dokumentację tech-

niczną na uruchomienie produkcji wielu takich wyrobów, których dotychczas u siebie nie wytwarzaliśmy. Spośród przeszło 100 maszyn i urządzeń, które produkujemy na radzieckiej licencji, wymienię przykładowo kilka: kocioł wysokopięny, turbiny parowe, silnik spalinowy wysokopięny, silniki elektryczne, koparkę łyżkową, samochód osobowy — popularną „Warszawę”, telewizor „Wisła” itp. W zamian przekazaliśmy Związkowi Radzieckiemu na tych samych zasadach m. in. dokumentację kombajnów węglowych i innych mechanizmów górniczych, frezarki automatycznej, wreszcie linii automatycznej obróbki silników samochodowych STAR-20.

Ostatnio współpraca specjalistów polskich i radzieckich rozwija się coraz pomyślniej, w coraz to nowych, bezpośrednich formach. Tak np. obecnie w krakowskich zakładach Bonarka specjaliści obu krajów pracują nad opanowaniem produkcji fosforu bezodpowiednych.

Nie będzie chyba rewelacją, jeśli powiem, że strona polska wyciąga ze współpracy naukowo-technicznej ze Związkiem Radzieckim większe korzyści. Technika Związku Radzieckiego stoi na bardzo wysokim poziomie, ma za sobą nie jedno zdumiewające osiągnięcie. Ostatecznie fakt że kraj, który przed 40 laty nie wiele ważył w gospodarce światowej, jest pierwszym krajem, skąd wystrzelono drugiego już sztucznego satelitę Ziemi — starczy, tu za wszelkie komentarze.

UNIwersYTET OTWARTY NA CZTERY STRONY ŚWIATA

JAPONIA proponuje śnieg. Dania ofiarowuje endokrynologię i Ander sena. Belgia daje zmienne gwiazdy i pszczoły. Jugosławia proponuje szkoły dla dorosłych i dla trudnych dzieci. Hiszpania zapowiada podróże międzyplanetarne i odbicie pejzażu w literaturze. W imieniu Polski zapowiadam zastosowanie matematyki i osiem przedmiotów literackich...

Co to za dziwaczna wymiana starych rękopisów odnalezionych nad Morzem Martwym na nowe zdobycze chirurgii serca, albo ludowej muzyki indyjskiej, na eksperymentalne metody francuskich psychologów? Sześciu starszych panów siedzi wokół okrągłego stołu i pilnie notuje. To pierwsze zebranie Stałego Komitetu Doradczego URI. A co to jest URI? Wszystko trzeba zacząć od początku.

Oto otwierasz radio i...

URI — Université Radiophonique Internationale czyli Międzynarodowy Uniwersytet Radiowy powstał w 1949 roku z inicjatywy uczonych i popularyzatorów francuskich oraz francuskiego radia. Pomysł był rzeczywiście nowy i piękny. Szło o wykorzystanie ogromnych możliwości, jakie daje radio dla współpracy i wymiany kulturalnej i intelektualnej. O stworzenie prawdziwego międzynarodowego uniwersytetu, w którym profesorowie i specjaliści różnych krajów w różnych językach i przez radiostacje rozsiane na całym świecie mówiliby o nowych zdobycach nauki i problemach kultury.

Oto otwierasz radio i raz albo dwa razy w tygodniu słuchasz wykładu profesora Keyesa z uniwersytetu w Minnesota w Stanach Zjednoczonych o filozofii g'odu, potem profesora Goettego z Mayence o izotopach radioaktywnych, wiedeńskiego psychiatry doktora Baumgartela o higienie psychicznej, lub francuskiego krytyka pana Carlo Bo o powojennej powieści.

Tak wygląda jeden z tygodniowych programów URI, nadawanych przez radiostacje francuskie. Ale jak taki program ułożyć? Właśnie po to obradował w końcu listopada Komitet Doradczy URI. Składa się on tylko z sześciu osób. Przewodniczącym jest pan Theo Fleischman, honorowy prezes radia belgijskiego, a reszta to dwaj przedstawiciele radia francuskiego, p. Roger Lutigneaux reprezentujący Sekretariat URI, p. Dovaz, dyrektor radia w Genewie i niżej podpisany jako przedstawiciel Polski.

W tym roku --- Polska

Polska w tym roku przystąpiła do URI i po raz pierwszy wzięła udział w kongresie, jaki odbył się w maju w Paryżu. Na tym właśnie kongresie w którym uczestniczyli delegaci trzydziestu państw, przedstawiciela Polski wybrano do Stałego Komitetu, który dwa razy do roku zbiera się w Paryżu.

Bardzo to są pracowite, albo jak to się mówi u nas, pracochłonne posiedzenia. Trzeba bowiem ustalić na nich program Międzynarodowego Uniwersytetu na pół roku. Każdy z krajów należących do URI, przysyła swoje propozycje, ofiarowuje wykłady i prelekcje o śniegu, jak Japończyk, o astronautyce i sztucznych satelitach, o izotopach i starych rękopisach, o psychologii zwierząt, dzieci i ludzi, o powieści i teatrze, o automatyce, cybernetyce i bardzo jeszcze wielu trudnych specjalnościach o skomplikowanych nazwach. Z tych propozycji trzeba ułożyć program bogaty, ale konsekwentny, odbijający różnorodność współczesnych zainteresowań i reprezentujący osiągnięcia nauki i kulturalną tradycję wszystkich krajów należących do URI.

W 10 minut

I jeszcze nie za trudny. Prelekcje URI nie są przeznaczone dla specjalistów, ale dla słuchacza o średnim wykształceniu, który pragnie dowiedzieć

Napisał profesor Jan KOTT

się nowych rzeczy u samego źródła, z ust uczonego, który w swoim kraju posunął rozwój wiedzy. Ale prelekcja według regulaminu URI trwa tylko dziesięć minut. W ciągu 10 minut trzeba jasno i przystępnie wyłożyć bardzo skomplikowane zagadnienia, z matematyki czy biologii, bez tablicy i kredy, bez rysunków. Prelegenci URI muszą być nie tylko wielkimi specjalistami, muszą również mieć talent popularyzatora i dobrego publicysty.

Zatwierdzone audycje, radiostacje poszczególnych krajów przesyłają do dyrekcji URI w Paryżu. Przesyłają albo w postaci tekstu albo też audycji nagranej na taśmie po francusku. Nadaje je potem radio francuskie. Ale to jest dopiero początek wymiany. Chodzi bowiem nie tylko o to, aby Francja nadawała audycje pisane przez specjali-

stów z całego świata. Chodzi również o to, żeby każda radiostacja narodowa mogła korzystać z dorobku Międzynarodowego Uniwersytetu.

Do Paryża i z Paryża

I oto teraz audycje wędrują w różne strony świata. URI jest jak gdyby centralną biblioteką, z której radiostacja każdego kraju może zażądać bezpłatnie, na zasadach wzajemności, dowolnej audycji naukowej z programu Międzynarodowego Uniwersytetu, aby ją nadać potem u siebie we własnym języku. I tak do Paryża i z Paryża wędrują po trzydziestu krajach naukowe i kulturalne dziesięćminutowki URI.

Co dała Polska dla URI? Muszę powiedzieć, że się bardzo ucieszyłem, gdy powiedziano mi jak ogromną popular-

nością cieszą się prelekcje dra Zabińskiego. W Polsce znamy wszyscy jego książki, a słuchacze radiowi znają jego głos. Nikt tak jak on nie umie mówić o psychologii małp, tygrysów czy słoń. W Międzynarodowym Uniwersytecie dr Zabiński miał w tym roku trzy prelekcje o „polskiej specjalności”, to jest o zubarach i o psychologii zwierząt.

Najwybitniejsi pisarze

Bierzemy również udział w tak zwanej serii „przedmów radiowych”. Są to audycje nagrywane przez najwybitniejszych pisarzy różnych narodów o swoich książkach i o swojej twórczości. Zbliżają one pisarzy do dalekich czytelników. W przyszłym roku w URI nadane będą przedmowy do książek czterech polskich pisarzy: Marii Dąbrowskiej, Antoniego Słonimskiego, Juliana Strykowski i Adama Ważyka.

A ja jak zwykle będę mówił o teatrze. A więc skoro to jest sprawozdanie radiowe, „do usłyszenia”.

TRZY MIEJSCA PAMIĄTEK NARODOWYCH



Spacerkiem po Warszawie

I oto znowu stoimy na chodniku przed kościołem św. Krzyża. Ten kościół był po wojnie w ruinie, teraz zaś całkowicie odbudowany w tej samej, co przedtem postaci zachwyca swą śliczną barokową fasadą. Wystawiono go niegdyś na miejscu starego drewnianego kościołka i budowlę ukończono ostatecznie dopiero w roku 1756. Odegrał on wielką rolę w życiu patriotycznej Warszawy. Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina, przywiezione z Francji przez jego siostrę, tu odbywały się nabożeństwa za ofiary caratu, stąd wychodziły pogrzeby wszystkich wielkich Polaków. W połowie XIX wieku (za rok święcić będziemy stulecie tego faktu) stanął przed kościołem posąg Chrystusa, rzeźba Andrzeja Pruszyńskiego. Ten Chrystus błogosławiący leżał zwalony i przysypany śniegiem na bruku Krakowskiego Przedmieścia zimą 1945 roku, po opuszczeniu miasta przez hitlerowców. Dźwignęły go ręce warszawiaków, tak bardzo przywiązanych do tej pamiętki i stoi teraz w całej swej krasie, błogosławiąc Warszawę.

Naprzeciwko niego pomnik Kopernika dłuta wielkiego Thorwaldsena. I z tym pomnikiem, odnalezionym po wojnie z wielkimi wyrwami w pochylonych plecach i starannie naprawionym, łączy się wiele patriotycznych wspomnień warszawskich. Jeszcze w dniu jego odsłonięcia w maju 1830 roku ówczesna młodzież uniwersytecka urządziła tu wielką demonstrację. Potem przez długie lata spokój panował „pod Kopernikiem”, jak się mówi w Warszawie: stawali tu tracie z toporami i piłami, czekając na klientów, którzy wezwą ich do cięcia kłód drzewa, używanych na opał, czekali szatkarze kapusty ze swymi tarami na plecach. Lata płynęły: przestano używać drewno do kominów i szatkować po domach kapustę; zmieniły się domy wokół pomnika, skośnie biegnąca do Krakowskiego Przedmieścia zaraz przy pomniku ulica zmieniła swą nazwę z Aleksandrii na Kopernika, zmieniły się stroje przechodniów mijających pomnik. Do roli patriotycznej powrócił on dopiero w czasie ostatniej okupacji hitlerowskiej. Gdy Niemcy powiesili na cokole tablicę „Dem grossem deutschem Astronomen”, zakrywając napis „Mikołajowi Kopernikowi Rodacy”, 19 lutego 1942 roku wieczorem młodzieży Aleks Dawidowski zdjął niemiecką tablicę, nie bacząc na to, że tuż pod bokiem po przeciwległej stronie ulicy mieściła się hitlerowska policja kryminalna. „Za karę” Niemcy wywieźli pomnik Kilńskiego z placu Krasieńskiego. Wówczas na rogach ulic ukazały się plakaty, czytane ze śmiechem przez warszawiaków: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilńskiego zarządzam przedłużenie zimy o sześć tygodni. (—) Mikołaj Kopernik, astronom”.

Była to zima, gdy hitlerowcy szli w głąb Rosji, sprawa mroźów była dla nich sprawą życia lub śmierci. Kopernik dotrzymał zresztą słowa: zima tego roku była wyjątkowo długa i mroźna.

W rok później, 19 lutego 1943 roku wypada 400-tna rocznica śmierci Kopernika. Młodzi członkowie organizacji

podziemnej złożyli na pomniku wieńce. Jeden z nich, nazwiskiem Bojarski, zapłacił za to życiem.

22 lipca 1949 odnowiony po uszkodzeniach pomnik, stanął znowu na swym cokole. Z daleka widnieje napis głęboko wryty w kamieniu: „Mikołajowi Kopernikowi — Rodacy”.

Kopernik stoi na tle pięknego pałacu w stylu neoklasycyzyzm. Ten gmach po dziś dzień nazywany „Pałacem Staszica” wzniesiony tu został istotnie z fundacji wielkiego uczonego na użytek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1823. Gmach budował Corazzi.

Zanim wyrósł tu pałac Staszica, na miejscu tym był wielki drewniany kościół OO. Dominikanów Obserwantów, wraz z przylegającą do niego kaplicą Moskiewską (w której pochowani byli rosyjscy carowie Szujscy, jęcy Zygmunta III, zmarli w Polsce). Kościół wraz z kaplicą zostały zburzone w roku 1818 z rozkazu Wielkiego Księcia



Konstantego. Na pustym placu wyrósł gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tu odbywały się posiedzenia naukowe aż do wybuchu Powstania Listopadowego.

U schyłku XIX wieku piękny corazziński gmach pokryty ozdobami bizantyjskimi. Uczyniono z niego siedzibę rządowego gimnazjum rosyjskiego. Warszawa kpila sobie z tego gmachu, nazywając go „złocym piernikiem” i ułożyła nawet bardzo nieprzyzwoity wierszyk, wyzyskując fakt iż Kopernik obrócył jest tyłem do gmachu:

Siedzi sobie siedzi Kopernik na słupie

Cały świat ma w ręku, a gimnazjum w d....

Po roku 1918 starano się gmach przywrócić do dawnej postaci i po przeróbkach otwarto go w 1926 roku jako siedzibę Towarzystwa Naukowego Warszawskiego już bez wszelkich ozdób bizantyjskich i majolik.

W czasie Powstania 1944 roku pałac spłonął. Odbudowany po wojnie w czystej corazzińskiej postaci ma na frontonie od roku 1947 znowu napis: „Societas scientiarum varsoviensis” i jest jedną z siedzib Polskiej Akademii Nauk.

Ten gmach jedną swą częścią znajduje się już na Nowym Świecie.

Za tydzień przejdziemy się więc tą ulicą.

Karolina BEYLIN
Rys. Antoni UNIECHOWSKI

Tydzień we Francji...

Z wielkiej chmury mały deszcz

Proces cen nie jest, niestety, zakończony. Szereg zwykłych nastąpi prawdopodobnie w ciągu grudnia, inne — z początkiem nowego roku.

Opinia publiczna była w ostatnich dniach zaskoczona ostrością konfliktu, jaki wybuchł w łonie gabinetu, który jednak szybko został zlagodzony.

Sprawa warta jest tego, żeby się jej bliżej przyjrzeć.

Spor zaczął się od bardzo stanowczego oświadczenia ministrów socjalistycznych, że nie zgadzają się z szeregiem projektów ministra finansów Pflimlina.

Chodziło głównie o dwie sprawy:

1. Socjaliści byli przeciwni zniesieniu subsydiów, które państwo od długiego czasu płaci producentom niektórych artykułów, żeby utrzymać ich niską cenę. Zniesienie tych subsydiów musiałoby wywołać natychmiastowe podrożenie tych produktów (chleb, makaron, konfitura, czekolada). Socjaliści proponowali, żeby nałożyć nowe podatki na warstwy posiadające i tą drogą osiągnąć sumy, które rząd chce uzyskać przez zniesienie subwencji.

2. Socjaliści uważali, że podwyżka pensji przyznana urzędnikom jest niewystarczająca i żądali jej znacznego zwiększenia. Sprawy urzędników państwowych i miejskich są socjalistom szczególnie bliskie, ponieważ urzędnicy stanowią główną bazę partii socjalistycznej we Francji.

Takie były żądania ministrów socjalistycznych. Ministrowie „niezależni” oświadczyli z miejsca, że nie zgadzają się na żaden nowy podatek bezpośredni, to znaczy uderzający w warstwy posiadające. Rychło doszło do zaostrożenia rozbieżności: Ministrowie socjalistyczni zagrozili dymisją, jeżeli żądania ich nie będą uwzględnione. Meldunki, jakie napływały o nastrojach w terenie, usztywniały stanowisko ministrów socjalistycznych.

Ale napięcie trwało tylko kilka godzin. Zwołana pośpiesznie konferencja okrągłego stołu, osobista interwencja prezydenta Republiki i liczne rozmowy kulturalowe doprowadziły do kompromisu.

Na czym polega kompromis?

Urzednicy otrzymają nieco więcej, niż rząd pierwotnie projektował. Cztery artykuły żywnościowe nie podróżują, gdyż subsydia, będą dla ich produkcji utrzymane. Natomiast zniesione będą subsydia dla producentów chleba i ten najważniejszy artykuł konsumcyjny podróżuje o 4 franki na kilogramie.

Oceniając ten kompromis prasa zwraca uwagę, że socjaliści coś niecoś uzyskali, ale zgodzili się również na ustępstwa. Natomiast „niezależni” w niczym nie ustąpili. Na miejsce zachowanych subsydiów nie wprowadzono żadnych nowych podatków. Mówi się natomiast o nowej wyższej taryfie kolejowych i o podniesieniu ceny prądu elektrycznego w przemyśle. Zachodzi obawa, że obie te zmiany odnajdą się w końcu w podniesionych znowu cenach towarów.

Dlaczego jednak kompromis osiągnięty został tak szybko?

Prasa odpowiada na to niedwuznacznie: Przed ONZ toczyła się dyskusja nad problemem algerskim, w czasie której pozycja delegacji francuskiej była nad wyraz trudna. W Paryżu rozpoczyna się 16 grudnia sesja Rady NATO. Zadana z grup większości nie chciała w takim momencie zaostreć konfliktu.

Transystor A 137

Jakkolwiek nauka francuska nie otrzy-

muje dostatecznych środków dla szerokiego rozwoju badań, jej pracownicy — dzięki swoim talentom i wytrwałości — mogą się poszczycić dużymi osiągnięciami.

Jedno z takich osiągnięć pokazane zostało w Lille w czasie odczytu pt. „Postępy elektroniki francuskiej od dziesięciu lat”. Jest to miniaturowy aparat radiowy nadawczy i odbiorczy zarazem, zwany „transystorem A 137”. Mimo małych rozmiarów i minimalnej wagi posiada on taką moc, że nadawana przezeń emisja na sali konferencyjnej była chwytała na ulicach miasta.

Przedziwna uroczystość na Sorbonie

Przed tygodniem odbyła się na Sorbonie paryskiej dziwna i wzruszająca uroczystość. Wydział nauk ścisłych tego uniwersytetu nadał tytuł doktorski młodemu uczonemu pod jego nieobecność.

Starzy profesorowie uniwersytetu nie pamiętają takiego wypadku. Bo też nie było jeszcze wypadku, żeby uniwersytet przyznał tytuł doktorski człowiekowi, który zaginął.

Maurice Audin, 25-letni matematyk, który otrzymał właśnie tytuł doktora nauk ścisłych, zaginął w tragicznych okolicznościach. Był on profesorem matematyki w Algierze. Przed sześcioma miesiącami został aresztowany przez skoczków podlegających generałowi Massu. Zona, która pozostała z trójgim dziećmi, daremnie usiłowała dowiedzieć się, co się z nim stało. Wreszcie 1-go lipca zawiadomiono ją, że jej mąż uciekł przed dziesięciu dniami w czasie transportu.

Sprawa ta wywołała duże poruszenie



Egzotyczna wizyta u premiera Gaillarda: Jego ekscelencja Mohamed el Badr, następca tronu Jemenu (drugi z lewej) podczas podróży po Europie zatrzymał się w Paryżu.

we francuskiej opinii publicznej. Zajęła się nią Komisja ochrony praw w Algierze, powołana przez rząd Molleta. W prasie francuskiej ukazały się wiadomości, że młody uczoney był przez skoczków torturowany.

W takich okolicznościach postanowił wydział nauk ścisłych Sorbony przedyskutować dwie prace matematyczne pozostawione w stanie niedokończonym przez zaginionego i nadać mu tytuł doktora.

Na sali w pierwszym rzędzie siedziały

żona i matka Audina. Wokół nich profesorzy, pisarze i znani działacze społeczni, którzy chcieli w ten sposób wyrazić swoje uznanie dla młodego naukowca.

Wbrew zwyczajowi — ogłoszenie decyzji, o przyznaniu doktoratu nie zostało powitane oklaskami na sali. Natomiast wszyscy obecni wstali z miejsc i zachowali minutę milczenia.

Jak donosi prasa, pani Audin przyjęta została przez ministra oświaty, p. Billierec.

...i na świecie

„Pamplermousse” i OTAN

Na parę dni przed otwarciem w Paryżu „wielkiego tygodnia atlantyckiego” — konferencji szefów rządów czternastu państw OTAN-u i licznych obrad między ich ministrami — program tego ważnego spotkania nie jest jeszcze ściśle określony.

Według doniesień z Waszyngtonu, plany które mają być przedłożone na konferencji, nie zostały jeszcze ostatecznie opracowane. Opóźnienie to wynikało w dużej mierze z niepewności, jaka ołaczała losy pierwszego sztucznego satelity amerykańskiego. Jak wiadomo, sama inicjatywa zjazdu atlantyckiego „na najwyższym szczeblu”, była podjęta w październiku, po wystrzeleniu pierwszego „Sputnika”, który objawił światu, że Związek Radziecki jest w posiadaniu dalekoosobnej rakiety, zdolnej zrzucić bomby w jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej. Konferencja paryska miała opracować plany obrony Zachodu przed ewentualnym atakiem tego rodzaju. Delegacja amerykańska zamierzała przybyć do Paryża już po udanym doświadczeniu ze sztucznym satelitą, co postawiłoby Stany Zjednoczone niejako „na równym stopniu” z ZSRR

Niepowodzenie otoczonej wielką rekla-

ma próby wystrzelenia satelity zmieniło te plany. Rakieta „Vanguard” wybuchła w dwie sekundy po wyrzuceniu w powietrze i jej dwa pierwsze człony uległy całkowitemu zniszczeniu, zaś sztuczny satelita, mały „Grape-Fruit” (Pamplermousse); zamiast unieść się w przestworza, spadł na piasek. Społeczeństwo amerykańskie dotkliwie odczuło tę porażkę i nie kryje swego rozczarowania. W kołach politycznych, wśród uczonych dają się słyszeć głosy ostro krytykujące organizatorów doświadczenia. Zarzucają im pośpiech, niedostatecznie staranne przygotowanie i wypróbowanie materiału, a głównie krzykliwe rozreklamowanie doświadczenia, urzędzonego w obecności setek dziennikarzy i kino-operatorów, obserwowane w telewizji przez setki tysięcy widzów.

Jak przypuszczają, nowa próba ze sztucznym satelitą amerykańskim może być dokonana najwcześniej za miesiąc.

„Polska propozycja zasługuje na uwagę”

Ostatnio sporą sensację wywołał szereg odczytów, wygłoszonych przed mikrofonem angielskiego radia BBC przez George Kennana, byłego dyplomate amerykańskiego, uważanego za wybitnego znawcę spraw rosyjskich i środkowo-europejskich. W 1946 r. p. Kennan, ówczesny ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, pod tajemniczym pseudonimem „Mr X”, wystąpił ze słynnym planem „zahamowania siły wzmagającej się ekspansji sowieckiej”. Dziś, po jedenastu latach obiektywnie badając wytworzoną na świecie sytuację, p. Kennan rozwija zupełnie inny program, nie porzucając jednak swych dawnych poglądów politycznych.

Dochodzi mianowicie do wniosku, że położenie stworzone przez nową równowagę sił na świecie, wymaga nowych środków, aby uniknąć konfliktu. Państwa OTAN-u, tak samo jak państwa Paktu Warszawskiego znajdują się dziś w impasie, stwierdza on. Pierwszym krokiem, aby zeń wyjść, jest wycofanie z Europy wszystkich obcych sił zbrojnych — amerykańskich, angielskich i radzieckich, i przekształcenie Niemiec, wschodnich i zachodnich, w strefę atomowo zdemilitaryzowaną.

Ciekawym jest, że do tegoż wniosku dochodzi znany francuski działacz polityczny, p. Jules Moch, socjalista

Moch stwierdza nie bez żalu, że z tak żmudnie i długo dyskutowanych w Podkomisji planów niewiele zostało od chwili, gdy pociski międzykontynentalne stały się rzeczywistością. Poszukując nowych sposobów rozbrownienia, przypomina że delegacja polska w ONZ wystąpiła z propozycją zakazu produkcji i przechowywania broni atomowej na terytorium obu Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Państwa zachodnie odrzuciły wówczas ten projekt, pisze pan Moch, i to stanowisko było normalne, póki Europa była najważniejszym ośrodkiem strategicznym.

„Ale czyż jest tak jeszcze dziś? — zapytuje p. Moch — Czy polska propozycja może zagrazać skutecznej obronie, jeśli punkt wystrzelenia pocisku może być położony „gdziekolwiek na kuli ziemskiej”? Tym niemniej pozytywny jest plan częściowej demilitaryzacji jednego z najczulszych odcinków, zmniejszenie ryzyka nieprzewidzianych wypadków — to wszystko prowadziło do odprężenia sytuacji międzynarodowej. Propozycja polska zasługuje na rozpatrzenie w epoce, gdy nośność broni przekracza rozmiary kontynentu lub oceanu”

Indonezja i Holandia

Cztery granaty, rzucone przez nieznanych sprawców na prezydenta Indonezji, p. Soekarno w chwili, gdy otoczony gromadą dzieci, wychodził z uroczystości szkolnej, stały się sygnałem wypadków tym burzliwszych, że zamach został wykonany w chwili, gdy konflikt w sprawie Irianu osiągnął swój punkt kulminacyjny. Właśnie Komisja Polityczna ONZ odrzuciła żądanie Indonezji przywrócenia jej Irianu — zachodniej części Nowej Gwinei, którą władze holenderskie wciąż okupują, mimo że od dziewięciu lat Indonezja wyzwoliła się od panowania holenderskiego i odzyskała niepodległość.

Rząd indonezyjski powziął szereg energicznych miar: banki, przedsiębiorstwa holenderskie, wielkie towarzystwa żegluga morskiej (KMB) i żegluga powietrznej (KLM) przeszły w posiadanie Republiki Indonezyjskiej, planacje zostały zajęte przez zatrudnionych na nich pracowników pod kontrolą syndykatów, zaś około 50.000 obywateli holenderskich otrzymało nakaz opuszczenia Indonezji. Jednocześnie rząd indonezyjski stara się wszelkimi środkami opanować sytuację i utrzymać mocno władzę, aby nie dopuścić do ekscesów i prowokacji

Zbliża się Boże Narodzenie i Nowy Rok!

W święta, tradycyjnie pijemy w rodzinie i w kole przyjaciół oryginalną importowaną z Polski

WÓDKĘ WYBOROWĄ

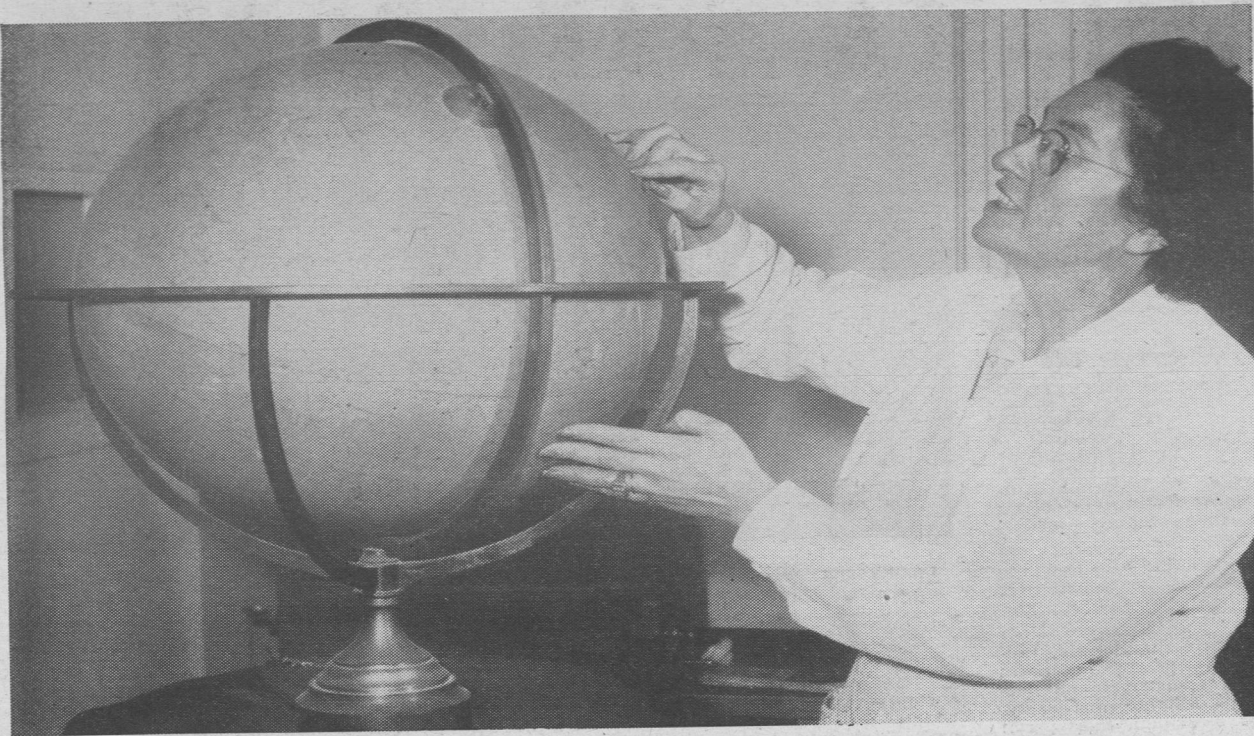
Zaopatrujcie się zawczasu w najlepszych sklepach

Paryża i prowincji!

AGENTS GENERAUX, FRANCE ET T.O.M.I

SODUVOG, 5, rue Boudreau, Paris (9^e)

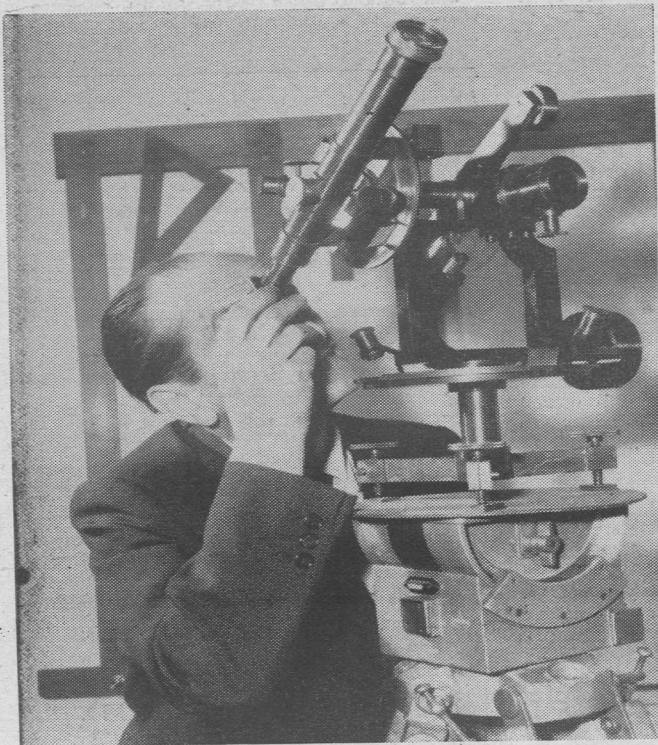
Telefon: OPERA 82-64.



Reportaż z Obserwatorium w Meudon

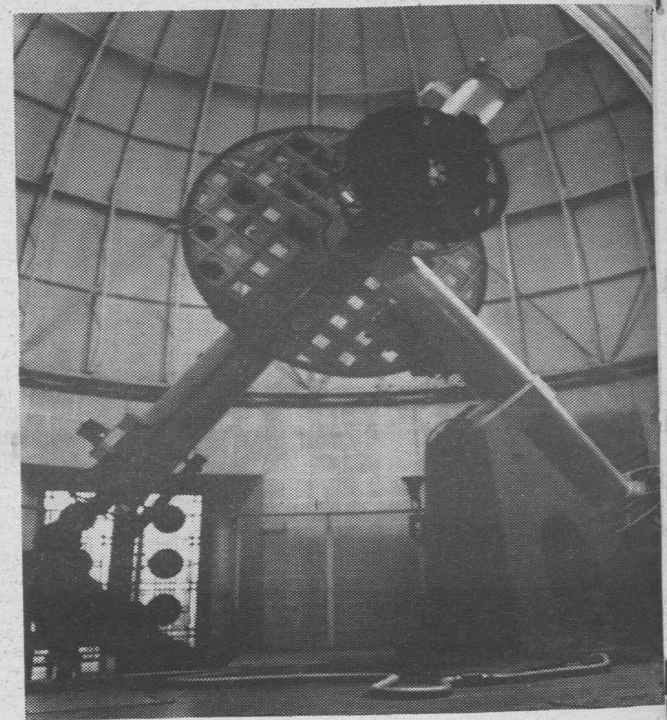
NOWE gwiazdy krążą od niedawna dookoła Ziemi. Są to gwiazdy sztuczne, stworzone ręką człowieka i przez ludzi wyrzucone w przestrzeń międzyplanetarną. Od chwili ich pojawienia się, zaczęła się nowa epoka w dziejach ludzkości. Ta nowa epoka, to nie tylko sprawa podróży międzyplanetarnych, o których marzyli utopiści i powieściopisarze, a które stają się teraz rzeczą możliwą i realną. To przede wszystkim sprawa nowych możliwości skorygowania tego, co fizycy współcześni wiedzą dziś o prawach przyrody, o materii, o mechanice ciał niebieskich.

Obserwatorium w Meudon zostało założone w 1876 roku i od tej pory cztery pokolenia astronomów przeprowadzały tam badania, które przyniosły im sławę światową. Oto pani Hermann, astrofizyk, która pracuje obecnie nad odtworzeniem przebiegu obu sztucznych satelitów. Praca jej polega na skomplikowanych i trudnych obliczeniach. Dopiero w ich wyniku, pani Hermann może pokazać na globusie, jak Sputnik krąży wokół Ziemi.

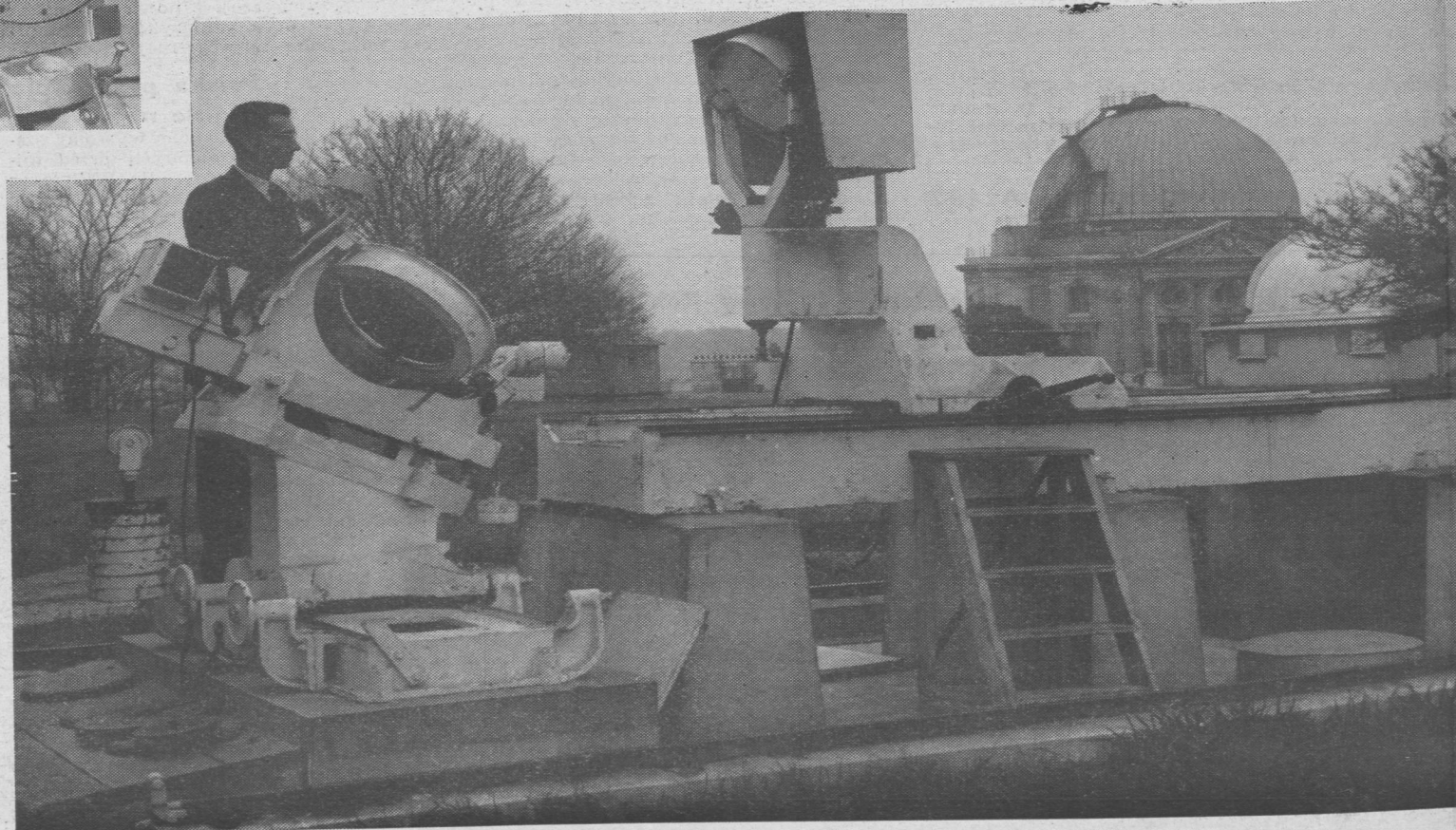


A oto pan Muller, jeden z niewielu astronomów francuskich, którym udało się obserwacja Sputnika. Pan Muller posługuje się teodolitem powiększającym 20-krotnie. Przy pomocy tego teodolitu pan Muller obserwował niedawno w ciągu 8 minut raketę nośną Sputnika I.

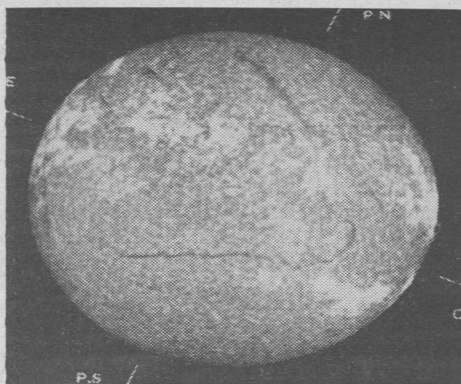
Astronomowie z Obserwatorium w Meudon posługują się najczęściej w swych pracach teleskopem powiększającym 250 razy. Teleskop ten umocowany jest na krągłym łożysku stalowym, które nazywa się Stołem Równikowym. Łożysko to, poruszane ruchem zegarowym w tym samym rytmie co ruch obrotowy ziemski, pozwala na przesuwanie teleskopu prostopadle do równika.



Obserwatorium w Meudon znane jest na całym świecie przede wszystkim z powodu doniosłych obserwacji słońca, prowadzonych od wielu lat. Oto pan Jean Rayrole sfotografowany w momencie, gdy korzystając z chwilowego roz pogodzenia, puszcza w ruch skomplikowane aparaty lusterkowe. Aparatura ta chwytą obraz słońca i przekazuje go pryzmom, które dokonują analizy. Na zdjęciu widać również kopułę, gdzie znajduje się największy teleskop europejski o średnicy 83 cm.



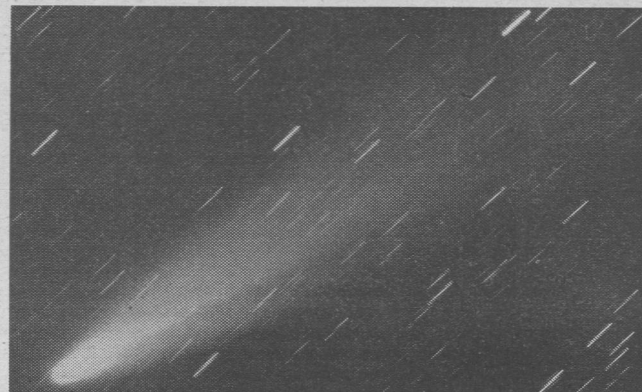
Z GWIAZDAMI ZA PAN BRAT



A oto jedna z 750 fotografii słońca, dokonanych w Obserwatorium w Meudon w ciągu roku. Aparat, który robi te zdjęcia nazywa się spektroheliograf. Dzięki temu aparatowi uczeni obserwują plamy występujące na słońcu, ich rozwój i zanikanie, oraz wybuchy gazów wywołujące zaburzenia w emisjach radiowych. Na naszej fotografii widać wybuch gazów na słońcu (czarne włókienko na dole) obejmujący przestrzeń 300.000 kilometrów długości i 60.000 km. wysokości.



Kilka miesięcy temu, 1-go maja 1957 roku, pan Bertaud z Obserwatorium w Meudon dokonał obserwacji i sporządził fotografie tej oto komety zwanej Arend-Roland. Znajdowała się ona wówczas w odległości 115 milionów kilometrów od Ziemi. Białe pałeczki widoczne na zdjęciu — to świetlne ślady gwiazd.



Małżeństwo Jean d'Azambuja to para specjalistów-astronomów znana na całym świecie. W ciągu swojej pracy, którą zaczęli 25 lat temu, uczeni ci sfotografowali słońce około 20.000 razy. Widzimy ich w archiwum obserwatorium w Meudon, gdzie przechowuje się około 40.000 zdjęć słońca.



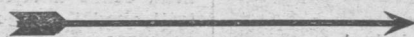
Ten pan to Audoin Dolfuss, znawca planet, zajmuje się szczególnie Marsem. Prace jego pozwoliły na stwierdzenie, z jakich minerałów zbudowana jest ta planeta i na czym polegają zmiany kolorów Marsa obserwowane z Ziemi.



Tekst J. BEDEL

Foto MULLER

Pan Dolfuss dokonuje swych obserwacji przy pomocy balonu, który unosi go na 7.000 metrów nad Meudon. Na zdjęciu widzimy przygotowania do odlotu. Pan Dolfuss (na lewo) w grubym kombinezonie wydaje ostatnie polecenia.



CHOINKOWE CACKA



Szklane cacka powleka się srebrem. Potem następuje kąpiel w kadzi.



Gotowe bombki pojedą zagranicę i do sklepów w całej Polsce.

FIOLETOWO - NIEBIESKI płomień gazowy zmienia szklane długie rurki w plastyczną łatwą do formowania masę. Robotnicy starym, od setek lat znanym sposobem wydmuchują szklane cieniutkie kule. Jednym pozostawiają tradycyjną, nieskazitelną okrągłość, innym poprzez zamknięcie w drewnianych formach nadają kształt małych mikołajków, szyszek czy wsmuktych, spiczastych czubów.

Ale co warte szklane cacka bez kolorów? A więc na początek kropla słodkiego syropu z cukru, kropla azotanu srebra, kąpiel w wypełnionych ciepłą wodą kadziach i przezroczyście kule mienią się już opalizującym srebrem. Pierwszy podkład gotów. Teraz zaczyna się najważniejsza część pracy — nakładanie wzorów i barw w malarni.

Bajecznie kolorowe motyle, rozdokazywane, pędzące na sankach krasnoludki, fantastyczne kwiaty, zielone choinki... Wprawne ręce poruszające cienkimi pędzelkami zmieniają srebrzyste kule w koloro-

we, obrazkowe cuda. Lekkie, a przede wszystkim niezmiernie delikatnej i kruchej bombki nie ozdobi żaden mechaniczny wzór. Przy zetknięciu z twardymi trybami maszyny cieniutkie szklane ścianki popękająby natychmiast. Każdą bombkę zdobi więc trzeba ręcznie, żmudną pracą nadać jej wesołe barwy i wzory.

W przyległym do malarni magazynie stoją gotowe już do podróży sterty kartonowych pudełek z napisem „made in Poland”. Po dwanaście błyszczących kolorowych bombek w każdym, po dwanaście świątecznych pozdrowień z Polski dla dzieci z różnych części świata.

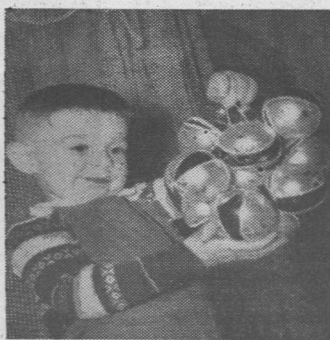
Tysiące pudełek, a w nich różne rodzaje i wielkości szklanych cacek, zależnie od gustu i upodobań mieszkańców Europy, Ameryki czy Australii. Największe, bardzo kolorowe i bardzo wzorzyste pojedą do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Na brodate Mikołaje i ptaszki z długimi ogonami ze szklanego włókna, złożyła za-

potrzebowanie Anglia. Mniejsza bombki, spokojniejsze w barwach i ornamentacji zawisną na choinkach dzieci francuskich, niemieckich i szwedzkich.

W całym kraju szklane ozdoby choinkowe wyrabia 6 fabryk państwowych i 34 zakłady spółdzielni pracy. Około 90 procent całej produkcji przeznaczony jest na eksport. Suma to wcale nie mała, gdyż miesięczna produkcja ozdób choinkowych wszystkich polskich zakładów przekracza 3.500.000 sztuk kolorowych bombek, szyszek czy ptaszek.

Polskie ozdoby choinkowe zyskały sobie dobrą markę na rynkach całego świata. Rok rocznie napływają nowe oferty i zamówienia. W tym roku zwiększyły swe zapotrzebowania firmy amerykańskie i szwedzkie, przyjęto nowe zamówienia dla Austrii. W początkach przyszłego roku zostanie otwarta w Warszawie duża nowoczesna fabryka kolorowych bombek; praca w lepszych niż dotychczas warunkach na pewno pozwoli na wykonywanie lepszego i ładniejszego towaru, na wesele świąteczne pozdrowienia z nieznanego Polski dla dzieci z całego świata.

(Olb.)



Jakie ładne!

SPRZĄTAĆ musimy codziennie. Sprzątamy po śniadaniu, po obiedzie i po kolacji, przed snaniem i po spaniu, w dzień powszedni i w niedzielę. Miotła i ściereczka to są najwierniejsze towarzyski każdej gospodyni domu. Nie raz wprawdzie wyrzuciłybyśmy je chętnie przez okno, mając po uszy tego wiecznego sprzątania, ale niemniej zawsze do

ramy się do mebli. Odkurzamy je i politurujemy płynem składającym się z 125 gr. barwionego alkoholu, 90 gr. białego pokostu i 25 gr. oliwy. Nabiorą świeżości i polysku.

Pokoje są już gotowe. Uf, odpoczywamy sobie trochę, zanim przystępujemy do sprzątania kuchni, z którą jest więcej kłopotu, bo należałoby wszystko zmyć, od ścian, aż do wiaderka

GENERALNE PORZADKI

nich wracamy, bo nie może być inaczej.

W porównaniu jednak z przedświątecznym, to codzienne nasze sprzątanie jest fraszką. Zaczynamy bowiem porządki na wielką skalę. Ale ponieważ mają one miejsce tylko parę razy do roku, zabieramy się do nich z ochotą, tym bardziej, że ukoronowane zostają później stołem świątecznym, choinką i wesołym nastrojem gwiazdkowym.

Od czego zacząć generalne sprzątanie? Przede wszystkim — chusteczka na głowę i fartuch zapięty po szyję, aby samemu się nie usmolić przy pracy. Następnie nakładamy na miotłę czystą ściereczkę i odkurzamy w pokojach sufity i ściany. Trzeba przy tym trochę gimnastyki, i akrobatyki, stawiania na stoły i stolki, ale trudno. Ściany odkurzone zaraz stają się jaśniejsze i trud się opłaca.

Gdy już stoimy na stolku, korzystajmy z okazji, by zdjąć firanki, które potem trzeba uprać. Następnie zmywamy górną okna i połowa roboty w pokojach jest gotowa.

Teraz zabieramy się po podłogę. Czyścimy chodniki czy dywany (odkurzaczem) aspiratorem, a jeśli go nie mamy, to ostrą miotłką. Dobrze byłoby potem zmyć je lekko esencją z herbaty lub kwaśną kapustą. Zwijamy je, by nie przeszkadzały później w czyszczeniu i froterowaniu podłóg.

Skończywszy z podłogą zabie-

na śmieci. Ale w tym już mamy większą wprawę.

Gdy całe mieszkanie z zewnątrz jest już czyste, zabieramy się do wewnętrznych porządków. To znaczy zaglądamy do szaf, kredensów, komórek i zakamarków, i wszystko porządkujemy energicznie.

Teraz możemy już odetchnąć i spojrzeć krytycznie na to, cośmy dokonały. Jesteśmy zmęczone, ale zadowolone z wyników naszej pracy, a zwłaszcza z tego, że mamy ją już za sobą.

Gdy mąż i dzieci wracają do domu, muszą sobie porządnie obetrzeć buty w korytarzu (przygotowujemy na ten cel specjalną szmatę), aby nie nanieść błota ni kurzu z ulicy.

Dopiero nazajutrz możemy się zabrać do gotowania i pieczenia świątecznych potraw. Ale najpierw nakładamy na świeżo zmyty stół i podłogi biały papier, aby nie zabrudzić na nowo kuchni, której porządkowanie wymagało tyle trudu. Papier ten wyrzucamy dopiero po ukończeniu naszych babek ciast i mięsów, a w wieczór nie trzeba będzie sprzątać po raz drugi.

Jeśli chodzi o przyrządzanie świątecznych przysmaków, podajemy na str. 13 przepisy na tradycyjne polskie trawy i świąteczne smakołyki.

JAK OZDOBIĆ MIESZKANIE

Miły, niecodzienny nastrój możemy osiągnąć, przystrajając mieszkanie zielenią i światłem. Trzeba do tego odrobinę fantazji, trochę czasu i minimalnych wydatków.

STÓŁ ŚWIĄTECZNY...

Po nakryciu stołu, możemy go efektownie ozdobić. W tym celu trochę srebrnych nici i anielskich włosów przeciągniemy pomiędzy talerzami i kieliszkami.

Tu i ówdzie rzucamy jakąś gwiazdkę wyciętą ze złoczonego papieru. Następnie w posrodku stołu ustawiamy jakąś figurkę z bibułki lub kolorowego papieru, tak jak na zdjęciu obok. — Tego również dostarczą nam nasze dzieci, którym nigdy nie brak czasu ani pomysłów jeśli chodzi o tego rodzaju prace.



Drogi Czytelniczki,

Przypominamy wam poniżej kilka przepisów na potrawy wigilijne. Smacznego!

Zupa grzybowa

25 dkg. włoścyny
3 dkg. grzybów suszonych
1 3/4 l. wody
sól, pieprz
1 łyżka pietruszki zielonej siekanej

Grzyby umyć, namoczyć na 1-2 godziny. Zlać zimną wodą, gotować z pokrajaną cebulą i włoścyną pod przykryciem. Przyprawić do smaku solą i pieprzem. Podawać z pasztecikami, lub paluszkami kruchymi lub ciastem lanym.

Pierogi z grzybami

nadzienienie:
80 dkg. grzybów świeżych
10 dkg. cebuli
4 dkg. tłuszczu
4 dkg. bułki czarstwej
3 dkg. bułki tartej
sól, pieprz
ciasto:
35 dkg. mąki
1 jajo
około 1/8 l. wody
sól
4 dkg. masła do polania
2 dkg. bułki tartej

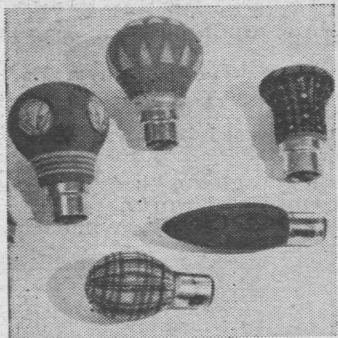
Grzyby świeże opłukać, oczyścić, przyciąć trzony, poszatkować w cienkie plasterki, dodać 2-3 łyżki wody, ugotować pod przykryciem, tak aby nie było płynu. Bułkę namoczyć w wodzie lub mleku, odcisnąć. Cebulę obrać, pokrajać w krążki, usmażyć na tłuszczu na jasnozłoty kolor. Grzyby, bułkę, cebulę przepuścić przez maszynkę, dodać sól, pieprz, bułkę tartą.

Zagnieść wolne ciasto i starannie wyrobić. Podzielić na części, przykryć miseczką, aby ciasto nie obsychało. Każdą część wałkować dosyć cienko, wykrać foremką krążki o średnicy 5 cm. Na środek krążka nałożyć łyżeczką nadzienie, składać na pół; zlepiać brzegi dokładnie i mocno, uważając aby nadzienie nie dostało się między brzegi (pierogi wówczas łatwo pękają i rozgotowują się). Zlepione pierogi układać na deseczce posypanej mąką lub na sicie, przykryć czystą serwetką, aby nie obsychały. Zagotować osoloną wodę w dużym płaskim rondlu. Na wrzącą wodę wkładać pierogi partiami, zamieszać łyżką, przykryć. Gdy wypłyną w gorę odkryć i zagotować. Wybierać łyżką cedzakową na cedzak,

NA ŚWIĘTA

Kolorowe światła

Malujemy po prostu żarówki w różne kolory i wzory. Możemy to zadanie powierzyć na-



wet dzieciom. Na pewno będą zadowolone.

Należy tylko zostawić trochę wolnej przestrzeni na szkłe żarówki, aby światło przenikało.

(Zdjęć dostarczył tygożnik „ELLE”.)

Co podać na stół wigilijny?

przebrać gorącą wodą, osączyć i wyłożyć na ogrzany półmisek. Polać masłem i bułeczką osobno zarumienioną.

Ryba smażona panierowana

(dorsz, karp, sandacz, szczupak, leszcz)

80 dkg. dorsza (ogłowiony, wyopatroszony)
1 kg. innej ryby, sól, panierowanie;
4 dkg. mąki
1 jajo
3 dkg. tartej bułki
8 dkg. tłuszczu do smażenia

Rybę oczyścić, osolic, wyjąć błonę z jamy brzusznej, popłukać, odfiletować ze skórą. Filety pokrajać na porcje, osolic, panierować w rozmaconych jajach i tartej bułce. Kawałki ryby smażyć na rozgrzanym tłuszczu z 2 stron na jasnozłoty kolor. Dosmażyć na brzegu płyty lub wstawić do nagrzanego piekarnika na 10-15 minut. Porcje usmażonej ryby ułożyć rzędem na półmisku. Przybrać zieleniną i tartym chrzanem, osobno podawać ziemniaki i surówkę z z warzyw.

Śledzie solone smażone (panierowane)

80 dkg. śledzi solonych (4 śledzie)
6-8 dkg. tłuszczu do smażenia
8 dkg. tartej bułki
4 dkg. mąki
2 małe jaja

Śledzie solone wymoczyć, sprać. Filety ze śledzia panierować w mące, rozmaconych jajach i tartej bułce. Panierowanie przycisnąć rękoma. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu na jasnozłoty kolor. Dosmażyć na brzegu płyty. Ułożyć na półmisku w jednym rzędzie z fasolą perłową, albo z surówką z warzyw.

Strucla drożdżowa z makiem

Przyrządzamy najpierw masę

makową według następującego przepisu:

50 dkg. maku
30 dkg. cukru
2 białka
5 dkg. masła
olejek migdałowy
skórka cytrynowa
wanilia
(3 dkg. rodzynek)



Mak opłukać, odcedzić, zalać wrzącą wodą i trzymać na ogniu tak długo aż mak da się rozetrzeć w palcach. Odcedzić przez gęste sito, starannie osączyć. Przepuścić 2 razy przez maszynkę z gęstą siatką. Włożyć do rondla na stopione masło, dodać cukru, skórkę cytrynową, olejek migdałowy do smaku i opłukane rodzynek (można dać 3-4 łyżki miodu). Smażyć mieszając 10-15 minut. Ostudzić, wymieszać z pianą. Do nadziewania ciast drożdżowych używa się masy makowej letniej.

A oto przepis na ciasto:

1 kg. mąki
około 1/2 l. mleka
5 dkg. drożdży
2 jaja, 2 żółtka
12 dkg. tłuszczu
25 dkg. cukru, olejek migdałowy, sól, wanilia, tłuszcz do smarowania
1 jajo do smarowania

Długie, wąskie i głębokie foremki posmarować i oprószyć mąką. Przesiać mąkę, zarobić rozczyzn z 1/3 kg mąki, 1/4 litra mleka, łyżki cukru i drożdży. Rozczyn powinien mieć gęstość dobrej śmietany. Przykryć, pozostawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Żółtka z jaj ubić z cukrem na parze, wlać do miski, dodać resztę mąki, wyrośnięty rozczyzn, szczyptę soli i mleko, wyrabiać ciasto, aż będzie odstawać od miski, ręki i ukazać się na powierzchni ciasta pęcherzyki. Dodać dalej stopio-

ny tłuszcz, wyrabiać jeszcze chwilę. Ciasto powinno być dosyć gęste. Przykryć i zostawić ciepłym miejscu. Gdy strucla dwukrotnie zwiększy swą objętość, wyrabiać struclę: zwałkować prostokąt długości 30 cm, szerokości 25 cm. Zważyć 30 dkg masy makowej, wyłożyć na ciasto, równo rozsmarować zostawiając 2 cm od brzegu wolnej przestrzeni przy dłuższych bokach. Ciasto zwinać w rulon po linii krótszego boku. Włożyć do foremki. Zostawić przykryte w ciepłym miejscu. Gdy strucla wyrosła, smarować rozmaconym jajem. Wstawić do średnio gorącego piekarnika. Piec 40-50 minut, zrobić próbę drewnianą szpilką, jeśli po nakłuciu ciasta wyjęta szpilka jest sucha, ciasto jest upieczone. Wyjąć, lekko schłodzić, nożem oddzielić od foremki, wyłożyć na deseczkę, ostudzić. Struclę można nadziewać masą czerechową, migdałową lub marmoladą, można też po upieczeniu lukrować.

Kluski z makiem

35-40 dkg. mąki
1 jajo
sól
4 dkg. masła do polania
nadzienie:
25 dkg. maku
cukier lub miód do smaku
wanilia
skórka cytrynowa

Mak sparzyć wrzącą wodą i trzymać na ogniu tak długo pod przykryciem, aż się da rozcierać w palcach. Odcedzić przez gęste sito, dokładnie osączyć. Przepuścić przez maszynkę, przez gęstą siatkę. Mąkę przesiać na stolnicę, dodać jajo, wody, trochę soli, zagnieść twarde ciasto, wyrobić starannie, wywałkować na grubość 0,5 cm., pozostawić aby przeschło. Nastawić osoloną wodę w płaskim rondlu. Ciasto podsypać mąką, krajać pasy 4 cm szerokie, układać jedne na drugich, krajać w poprzek w wąskie kluseczki. Kluski wrzucić na wrzącą osoloną wodę, za-

mieszać, przykryć. Gdy wypłyną, odkryć, zagotować, precedzić, przebrać gorącą wodą, osączyć. Kluski wymieszać z masłem topionym i makiem, dodać cukier, lub miód do smaku, skórkę cytrynową i wanilię. Można dać 2-3 dkg. rodzynek. Wyłożyć na ogrzany półmisek, polać stopionym masłem.

Rady od Serca

Oto co pisze pewien pan:

Pani rady przemawiają mi do serca, może więc i dla mnie znajdzie pani trochę miejsca i czasu. Jestem żonaty od roku. Moja żona, nim wyszła za mąż pracowała. Gdyśmy się pobrali, ja zdecydowałem, że lepiej będzie, jeśli się zajmie domem, a ja zarobię na nas dwoje. Przez parę miesięcy było wszystko dobrze. Ale od pewnego czasu, moja żona jest bardzo niezadowolona i zdenerwowana. Mówi mi ciągle: „Gdy byłam panną, miałam swoją pracę, spotykałam się z ludźmi, miałam swoje pieniądze. Teraz siedzę tylko w domu i czekam, aż ty wrócisz, by usmażyć befsztyk. Mam dosyć takiego życia”.

Żonaty
Drogi Panie! Skąd ten pana upór? Dlaczego nie zgadza się pan, by żona pracowała. Przecież to tylko dobrze o niej świadczy, że nie chce całkowicie pograć się w garnkach i nudzić w domu. Nie wolno przeszkadzać jej w pragnieniach. Zobacz pan, jak tydzień zacznie pracować będzie znowu wesoła i uśmiechnięta. Mam wrażenie, że chodzi tu o pana ambicję. Pragnie pan utrzymać żonę, a nie chce, by ona była samodzielną. To już przestarzałe poglądy... Sprzed pół wieku. Niech pan się ich czym prędzej wyrzeknie.

ANNA

GŁOS MA MICHALINKA

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA

Cynaderów i Piłkowskich. Ale wszystkim odmówiłam, aby tylko do was przyjeść”.

Takie słowa robią dobre wrażenie i pochlebiają gospodarzom.
Poza tym główną zasadą dobrze wychowanego gościa jest nigdy nie mówić tego, co się naprawdę myśli, ale wręcz przeciwnie. Na przykład, jeśli gospodarze zabawiają cię długą rozmową, nie mówisz owarcie. — „Do licha, przecież nie przyszłam tu gadać tylko jeść!”

Natomiast gdy wreszcie prowadzą cię do jadalni, bronisz się uprzejmie. — „Ależ, moi drodzy, nie przyszłam tu jeść, tylko porozmawiać z wami trochę...”

Siedząc przy stole, gdy podadzą na przykład pieczeń cielęcą, nie pytasz gospodyni: — „Ile pani płaciła za kilo?” Jeden mój znajomy takie właśnie zadał przy kolacji pytanie a gdy pani domu odparła — „900 franków” — dodał: — „Więc poproszę jeszcze o mały kawałek, mniej więcej za 150 franków.”

To stanowczo nie zrobiło dobrego wrażenia.

Kiedy podjadłaś już sobie do syta i martwisz się ogromnie, że mimo tylu



smakołyków na stole nie możesz więcej niczego już przelknąć, nie wypada powiedzieć gospodyni, by ci zapakowała kawałek tortu do domu. Najwyżej wspomnisz o dziecku, które zostało w domu a które tak lubi słodczyce... Gospodyni sama wówczas zacznie nalegać.

— Ale — opowiada da-

lej Maniusia. — Jest jedyna ujemna strona przyjmowania zaproszeń. Mianowicie gość powinien przynieść ze sobą kwiaty. Czasami to się po prostu nie opłaca. Poczęstuj cię, na przykład, tylko herbatą i ciastkami, a ty sobie wmyśli szybko obliczasz, że za te goździki, jakie kupiłaś, można było w cukierni dwa razy tyle ciastek dostać. Ale trudno. Z ryzykiem zawsze trzeba się liczyć.

Na ogół jednak przyjmowanie zaproszeń popłaca. Są jednak goście, którzy, najadłszy się dobrze, obgadują potem gospodynię, że mięso było łykawate a ciasto przypalone. Albo, co gorzej, spotkawszy po paru dniach gospodarzy mówią z irytacją: — „Z czego właściwie był zrobiony ten bigos, który jadłam u was? Zepsułam sobie nim żołądek i jeszcze dotąd mi się odbija...”

To bardzo brzydko i dobrze wychowany gość tego nie mówi.

Ja osobiście wiem, co wypada, a co nie, chwalebnie zawsze gospodarzy, nie łapię trzech porcji z półmiska, ani nie chowam ciastek do torebki. Taki gość to prawdziwa przyjemność.

Więc zapytuję uprzejmie: — Kto mnie zaprosi na święta?

Michalinka

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Jerzy chodzi po Warszawie i szuka domu w którym kiedyś mieszkał z Maryną. Znajduje tylko gruzy. Chodzi po Warszawie, innej niż przed laty, obserwuje przechodniów i wspomina przeszłość.

On, rdzenny warszawiak, co miał tylu znajomych, że codziennie prawie bywali z Maryną wieczorami w towarzystwie — dziś nie rozpoznaje żadnej twarzy w tym tłumie. Na ubiostry zaledwie zwrócił uwagę — cóż, lepsze niż widywane przez ostatnie lata, inne niż zapamiętane sprzed wojny, widoczną różnicę gatunku i fasonu wskazujące na znaczne różnice poziomów życia w tej nowej Warszawie — i tyle. Jego to nie interesowało. Pożądliwie zaglądał w ludzkie twarze. Tych młodszych na świecie jeszcze nie było, kiedy on opuszczał płonące rodzinne miasto. Dzieci, urodzone w owym tragicznym roku w schronach walcących się i palących domów, o ile przeżyły wojnę, w tym roku zdają maturę albo już weszły w życie. Choćby byli dziećmi jego znajomych — cóż z tego? Czyż będzie wszystkich pytać o nazwiska? Może jeden z tych młodych chłopców jest nawet jego synem? Jak ma go poznać?

Jego zaś pokolenie... Czyż tak łatwo rozpoznaje się ludzi po siedemnastu latach, po tylu przeżyciach? A on sam? Ciekawe, czy poznałby go ktoś z przyjaciół, gdyby nagle spotkał się z nim tu na Marszałkowskiej twarzą w twarz?

Teraz pamięć poddaje następny obraz. Zajmuje on szybko miejsce poprzedniego, jak reklamowy obrazek w kinie; zmieniony, zanim się doczytało do końca tekst poprzedniego ogłoszenia.

Znów szyba, którą dotyka nieśmiały palcami, usiłując przeniknąć przez tę zaporę, stopić się w jedno z nurtem nowego życia, którego pełne jest stare warszawskie łóżysko. Kręcą się i kłopotczą o coś dziesiątki ludzi, załatwiają jakieś swoje, niezrozumiałe dla niego sprawy. To biuro wskazała mu Maria na wypadek, gdyby nie odnalazł żony pod dawnym adresem.

Za szybą okienka siedzi panienczka. Prosi ją o informację, gdzie mieszka pani Maria Kowalska urodzona w 1918 roku.

— Po odpowiedź przyjdzie pan za trzy dni, z tą kartką.

Kierownik okazuje się łaskawszy.

— Rozumiem, rozumiem. Widzi pan, takich zapytań mamy ostatnio tak wiele, że nie możemy informować bieżąco. Ale trudno, pójdę panu na rękę...

Znika za szklanym przepierzeniem i po niedługim czasie zjawia się z powrotem z kartką w ręku.

— Piotrowski Mateusz nie mieszka w Warszawie. A Maria Kowalska, urodzona w 1918 roku — proszę. Są jeszcze inne Kowalskie, ale daty urodzenia się nie zgadzają. A z tą datą jest tylko ta — innej nie ma. Nie powinno być omyłki. I życząc miłego spotkania...

Znika w tłumie awanturujących się interesantów, z których każdy łapie go za rękę, peduwa swoje papiery, wykrzykuje swoje zale.

Jerzy patrzy na kartkę trzymaną w ręku. Figuruje na niej adres aż nadto dobrze mu znany: ulica Walecznych.

Gdyby nie był tak zgnębiony, miałby chyba ochotę zakląć siarczyście. Co za diabeł pcha go tak natrętnie do tej kobiety, milej co prawda, czynnej, której winien wdzięczność — ale obcej?

Innej Marii Kowalskiej nie ma w Warszawie. Nie ma. Nie ma — tłucze mu się po głowie to jedno tylko zdanie, zapamiętane z rozmowy z kierownikiem.

Potem jakiś bar, gdzie na stojąco je zapomniany niemal warszawski przysmak — flaki. Gdzie to było? Na Wspólnej? Na Wilczej? A może znów na Hożej, na którą coś go ciągnie, a jednocześnie odpycha od tego miejsca?

A oto otępiały, otumaniony, wewnętrznie jakby poraniony, siedzi w poczekalni biura zajmującego się sprawami repatriantów.

Jerzego oddziela od urzędnika za biurkiem gruba szyba. W każdym razie tak to czuje Jerzy, bo urzędnik coś mówi do niego ale on nie słyszy. A może po prostu nie słucha. Przerwanym głosem sam zaczyna mówić. Właśnie do tej szyby:

— No, więc tak. Okazało się, że to nie ona. Nie moja żona. Żony jeszcze nie odnalazłem. Nie wiem. Może nie żyje. Może nie w Warsha-

wie. No i nie mogę przecie u obcej... W Teresopolu pytali — dokąd. To mówię im — do żony. A jak tak, mówią, kłopot z głowy. Szczęścia... Pomyślności. No i co? Nie ona. To proszę o jakiś przydział. Do hotelu, albo gdzie. Tylko nie do Wiązownej, bo ja muszę szukać. Żony, syna.

Szyba najpierw milczy. Słowa Jerzego rozpełzają się po niej bez echa.

I nagle — szyba pęka. Pęka z trzaskiem, jakby ktoś w nią rzucił kamieniem.

Urzędnik się śmieje. Śmieje się do rozpuku. Do łez prawie, powlekających skłiwem jego małe, wesołe oczka. Ten jego śmiech kruszy zaporę, dzielącą Jerzego od otaczającej go rzeczywistości, ale czyni to tak, że Jerzy od-



ruchowo mruży oczy. Ma wrażenie, że jakieś ostre odpryski — tego śmiechu czy tej szyby, kłują go w twarz, wdzierają się boleśnie aż do mózgu.

Krzyczy spazmatycznie:

— Z czego się pan tak śmieje?!

— Jak to z czego? Ależ to świetny kawał, świetny kawał! Całe kino, jak Boga jedynego kocham!

Jerzy drży z wściekłości i obrazy.

— Panie! To nie żart! Co ja mam robić?

— A co my z tym mamy robić? Takie rzeczy to już nie nasza kompetencja. Wiesz pan co — i znów zaczyna się śmiać z czegoś, co mu przyszło widocznie w tej chwili do głowy: — Ożeń się pan z tą facetką!

2

Jerzy nie pamięta w tej chwili ani co odpowiedział na ten nietaktowny dowcip, ani czym skończyła się cała rozmowa, ani też jak się znalazł na ulicy.

Maria się nie śmieje, kiedy jej opowiada to wszystko, krztusząc się formalnie słowami kiegoż zartu. Uśmiecha się tylko leciutko na widok wzburzonej miny Jerzego.

— Nie trzeba się tak bardzo przejmować. Widzi pan, „warszawski rodak” przez te wszystkie lata bardziej niż kiedyś, dawniej, wyostrzył swój dowcip. Nauczylimy się kpić z rzeczy i spraw nieraz nawet smutnych i poważnych. Inaczej chyba nie przeżyłoby się tego wszystkiego, co się tu przeżyło...

Ta prosta reakcja Marii rozbroiła Jerzego. Czyż i on nie zawdzięcza wiele swym cechom rdzennego warszawiaka, odziedziczonym po całych pokoleniach nieśmiertelnych warszawskich kpiarzy? Optymizm, bystrość, obrotność podtrzymywały jego siły podczas wielu ciężkich prób, dopiero ostatnio zapas tej warszawskiej żywotności zaczął się wyczerpywać.

— Widzi pani, odwykłem trochę od tego... Muszę się uczyć na powrót Warszawy.

— Oczywiście — zgodziła się Maria — to cała wielka wiedza. Nie będzie panu łatwo z początku.

— Po prostu nie mam jeszcze sił. Czy pani wie, co znaczy uczyć się chodzić po długiej chorobie?

Stukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

— Dobry wieczór, pani Marysiu. — Niska, szczupluka staruszka stanęła w drzwiach.

— O, przepraszam, ma pani gościa...

— Ależ proszę, niech pani doktorowa wejdzie — zaprosiła serdecznie Maria.

Oczy sąsiadki z ciekawością spoczęły na postaci Jerzego. Wstał, nieco zmieszany tym badawczym spojrzeniem i uklonił się niezręcznie. Staruszka weszła żywym krokiem do pokoju.

— Pani pozwoli, że przedstawię... — zaczęła Maria, a Jerzy machinalnie dokończył:

— Kowalski.

Starsza pani zawołała z rozradowaniem:

— Ach, czy to pani mąż, co miał teraz wrócić?

Na twarz Marii wyplątał rumieniec. Przypomniała sobie w jednej chwili opowiadanie Jerzego o przygodzie w urzędzie. Nie może przecież opowiadać każdemu ich fantastycznej historii. Nie będzie go narażać, przy jego chorobliwej obecnie wrażliwości, na kpinki, na śmieszność, a nawet zdziwienie czy tylko współczucie.

— Nie, nie — zawołała żywo. — To kuzyn mąż. Też właśnie stamtąd wrócił.

— Ach tak! — W głosie doktorowej brzmiała nutka rozczarowania, a zarazem ciekawości. — Musi mi pan kiedyś opowiedzieć te swoje dzieje. Będzie okazja. Wszak tu się pan zatrzymał na razie? No tak, widzę, oczywiście. Ja już pójdę, nie będę wam przeszkadzać, pewno chcecie się nagadać, no i pan zmęczony chyba? Tak, widzę, że pan zmęczony. Niech pani zajdzie jutro do mnie, pani Marysiu, mam parę jakichś spraw z Komitetu Blokowego. Ach, te papierki, papierki... — mówiła głosem jak dzwoneczek, niktym, trochę jęklwym, ale za to bez żadnej pauzy. Jeszcze za drzwiami wiodła dysputę, już chyba tylko z sobą.

— Uff! — Maria upadła na krzesło z westchnieniem ulgi. — I tak zostaliśmy kuzynami. Co pan na to? Bardzo przepraszam... — do dała z humorem.

— Megera? — zapytał domyślnie Jerzy.

— Nie, raczej nie. Sąsiadka. I właścicielka tego domku. Mało pieniędzy, dużo kłopotów. Trochę nudna, ale poczciwa. Mąż rozstrzelał ją na Palmirach, syn zginął w Powstaniu. Biedna... Żeby tylko tyle nie mówiła.

— Ale to wygodne, nie musi się odpowiadać.

— No tak. Nieraz tu wpada telefonować. Mogę wtedy śmiało wyjść na pół dnia i jeszcze ją zastanę po powrocie.

— Ach!

— Co się panu stało?

— Telefon! To mi nie przyszło do głowy! Widzi pani, jak zgłupiałem. Skołowaciłem zupełnie. Zresztą nawet go wcale nie zauważyłem. Pozwoli pani, poszukam paru nazwisk w książce telefonicznej, może mi się uda czegoś dowiedzieć?

— A choćby do rana. I tak cierpię ostatnio na bezsenność.

Wertował gorączkowo zieloną książkę, szukając znajomych nazwisk, imion i adresów.

— Michałowski... Może on? Nie. Napisane „dr. prof.” i adres inny. Henryk Wesołowski — jest. Aż dwóch. Który z nich? Ten mój mieszkał na Królewskiej, a tu oba adresy inne.

— Na Królewskiej nikt teraz prawie nie mieszka, nie licząc domu „bez kantów”.

— Ach, tak... Zaraz, zaraz... Michał Górski. Tak. I adres ten sam. Wilcza. Mój Boże, byłem tak blisko i zupełnie zapomniałem, że on tam mieszka!

Po chwili drżącą ręką nakręcał numer. Zająty. Po chwili znów. Nie łączy. I jeszcze raz. Jest sygnał — regularny.

— Słucham... — miły męski bas przyjaźnie zadudnił w słuchawce.

Jakże nie poznać tego głosu, który tyle wspólnych zabaw urozmaicał swoimi popisami: I ten śpiewny akcent kresowy, wileński.

— Michał!

— Kto mówi?

— Jerzy.

— Jaki Jerzy?

— No jak to jaki! Kowalski.

— Jeeerzy?! Ty?

— Ja, ja!

— A skąd... jak? co? Czekaj, no czekaj, panie święty! To ty wróciłeś?!

— Też pytanie! Widać wróciłem, jak dzwonię.

Wszystkie prawa zastrzeżone

GÉRARD PHILIPPE BĘDZIE... GRACZEM

W NOWYM FILMIE
FRANCUSKO-POLSKIM
według powieści Dostojewskiego

— 15-go marca zaczynam kręcić „Gracza”, film według słynnego dzieła Dostojewskiego, realizowany w ramach koprodukcji francusko-polskiej — powiedział mi Claude Autant-Lara.

Adaptacją zajmą się jego nieodłączni scenarzyści Aurenche i Bost, Gérard Philippe wystąpi w roli „gracza”. Wnętrza kręcić się będzie w Łodzi, w Polsce, a plenery w Monte-Carlo.

Z takim zespołem twórczym, z podpisem realizatora tej miary co Autant-Lara, z udziałem takiego aktora jak Gérard Philippe, można z góry wróżyć filmowi sukces.

W chwili obecnej Gérard Philip kręci pod kierownictwem Jacques Becker'a „Montparnasse 19”, który odtwarza ostatnie lata życia Modiglianiego, wyklętego malarza.

Już dawniej Max Ophüls i Henri Jeanson przygotowali dokładnie scenariusz. Film nie tylko pokaże wielkiego

malarza pracującego nad swoim dziełem, ale przede wszystkim ostatnie chwile człowieka, ciepłego psychicznie i fizycznie. Ta rola pełna napięcia dramatycznego, całkowicie się różni od dotychczasowych kreacji Gérarda Philippe. Bo jest wielu Gérarda Philippe: ten z filmów w stylu „peleryny i szpady” („Fanfan la Tulipe”, „Till l'Espiegle”), inny jak „L'Idiot”, i „Montparnasse 19” i jeszcze inny typowo komediowy jak „M. Ripois” i „Les Belles de Nuit”.

Gérard Philippe twierdzi, że lubi te wszystkie trzy typy ról, ale najbardziej odpowiadają mu role tragiczne, a uwielbia Modiglianiego, uśmiechniętego nędzarza, alkoholika.

Oto np. Modigliani podczas sceny pijanstwa, rozpaczy i wściekłości, rzuca szklankę w lustro, a jego partnerka Lili Palmer, wyciągnięta na łóżku, trzy mając między zębami 35-cio centymetrową cygarniczkę, spokojnie go obser-



Gerard Philippe z Danielle Darieux i z Dany Carrel w filmie „Pot Bouille”.

wuje. Gérard Philippe (Modigliani) o mętnym spojrzeniu, zatacza się, szepcze niezrozumiałe wyrazy i policzkuje Lili Palmer.

Trzy kobiety zaważyły na życiu wielkiego malarza: Rosalie (Léa Padovani), właścicielka baru, która odmawiała mu wina, ale go żywiła, Béatrice (Lili Palmer), młoda kobieta z cyganerii i

Jeanne (Anouk Aimée), dziewczyna z „dobrej rodziny”, która dla wielkiej i namiętej miłości łączącej ją z malarzem wyrzeka się wygód, przyszłości, dostatku i poświęca się całkowicie człowiekowi, którego kocha.

Modigliani umiera w nędzy. Pada na jednej z ulic Montparnasse zrozpaczonej, głodny, zniszczony przez alkohol — myśląc, że świat się na nim nie poznał. I kiedy umiera, jakiś amator sztuki przychodzi do niego do domu, aby zakupić jego płótna. Za życia płacono mu po 5 franków za rysunki sprzedawane na tarasach kawiarni. Później ceny jego płócien osiągają 5 milionów. Oto fatalizm. Okrutne przeznaczenie.

Gérard Philippe lubi tę właśnie tragiczną stronę postaci Modiglianiego.

Na ogół mało wiemy o Gérard Philippe, mówi się dużo o jego osiągnięciach zawodowych, teatralnych i filmowych. Ale ten ulubieniec tłumów stara się ukrywać swe życie osobiste.

Urodził się w Cannes Rodzice, właściciele hotelu w Grasse, Parc-Palace-Hotel, posyłają go wraz ze starszym o rok bratem do szkoły z internatem. Obaj chłopcy bardzo wrażliwi, tęsknili za domem rodzinnym i płakali po nocach. Podczas wakacji za to prowadzili wesoly tryb życia na Côte d'Azur.

W tej epoce Gérard Philip marzył żeby zostać lekarzem i miał dwie namiętności: cyrk i literaturę. Nie wiele się interesował kinem — najwyżej filmami kowbojskimi i Chaplinem.

Zimą 1941 roku pewien fakt zdecydował o jego karierze. Gérard miał wtedy 19 lat. Nudził się. Aby się rozzerwać wystąpił z kolegami na pewnym święcie dobroczynnym. Recytował bajki Huet. Asystent Marc'a Allégret znajdujący się na sali, podszedł do niego po przedstawieniu i radził mu zapisać się do szkoły dramatycznej. Gérard był zupełnie zaskoczony. Będzie aktorem!

I potem szczęśliwe wydarzenia następowały jedno po drugim. Claude Dauphin poszukiwał wysokiego młodzieńca, nieśmiałego i niezręcznego, który mógłby zagrać w sztuce André Roussin — „Une Grande fille toute simple”. Marc Allégret posłał do niego Gérard'a. Tak więc w początkach kariery Gérard miał jako partnerów Claude Dauphin i Madeleine Robinson.

Następnie debiutuje małą rolą w filmie Marc Allégret „Les petites du Quai aux Fleurs”. Później spotyka Douking'a, który w Paryżu, w 1943 r. każe mu przejść próbę w teatrze Hébertot przed Edvige Feuillère i Jacques Hébertot. Potrzebny był ktoś do roli ogrodnika w „Sodome et Gomorrhe” Jean Giraudoux. I tu stał się cud. Edvige Feuillère odgadując wyjątkową naturę Gérard Philippe'a, powierza mu rolę Anioła. To był pełny triumf. Gérard Philippe został ukoronowany.

I ten duży, myślący dzieciak, o szczupłej twarzy, o ufnym czy też zagubionym spojrzeniu, o ruchach nieśmiałych albo szalonych, przyniósł młodemu pokoleniu półwiecza nowe wcielenia pierwszego amanta.

Kącik amatorów teatru

Nasza scenka

PRZED PRÓBĄ GENERALNĄ

Nasza praca nad sztuką Bałuciego „Grube Ryby” dobiega końca. W poprzednich odcinkach „obśadziliśmy” rolę, następnie przeprowadziliśmy próby „stolikowe”, teraz wreszcie przechodzimy do prób sytuacyjnych.

Do prób sytuacyjnych w teatrze przechodzi się od prób analitycznych (stolikowych) z nauczonym na pamięć tekstem. My nie przecujemy jednak w trybie teatru zawodowego, więc próby na scenie odbywać się będą musiały na pewno z tekstami w rękę.

„Sytuacje sceniczne” (czyli poruszanie się aktora na scenie) należy

na scenie musi być jednak bardzo umiarkowany, aby nie stał się nużący dla widza swą nadmierną ruchliwością.

Witkowskiego wyobrażam sobie w ruchu jako wytwornego, poruszającego się swobodnie starszego pana. Zaś Pagatowicz powinien ruchami wolnymi podkreślić swą „ślamazarność”.

Burezyński musi być energiczny w „geście i chodzie”.

Filip musi się różnić od wszystkich tym, aby ruchy jego były „ciężkie” i z gruba ciosane, „chłopskie”.

Więcej na temat prób sytuacyjnych pisać nie będę. Sytuacje wynikają z tekstu i inwencji reżysera i z potrzeb grającego aktora. Pamiętać trzeba o tym, aby aktor w każdej swej sytuacji czuł się swobodnie, aby mu nie „nie przeszkadzało”. Jeśli postacie poruszają się będą swobodnie i nie wydobywać przesadnie ruchowych cech charakterów swoich postaci, to jest już wielkie zwycięstwo reżysera i aktorów.

Powtórzę jeszcze raz: pamiętać o prostocie i szczerości! Nie silić

się na nagrywanie komizmu postaci, bo wtedy będzie źle. Przyjął zasadę: im prościej, im bardziej bezpośrednio i „od siebie”, tym bardziej artystycznie wypadniemy w przedstawieniu.

Charakteryzacja. — Jestem wyznawcą minimalnej charakteryzacji. Tu też panować musi zasada prostoty. Przy postaciach „starych”, „wąsatych” itd. w grę wchodzi tak zwane „zarosty”, czyli wasy, brody przyklejane (specjalnym klejem „mastyksem”) i pudrowane białą mąką (zwykłą) na siwo.

Pagatowiczowi radziłbym włożyć krótkostrzyżoną rudą peruczkę. — Witkowskiemu — dałbym czarny, sumiasty wąż i ewentualnie „łysą głowę” (specjalna peruka).

Oczywiście Onufry i Dorota muszą być siwi. A więc — białe peru-

ki. Burezyński i Filip — obojętne czy mają mieć „łyse głowy”, czy „swoje włosy” czy „peruki”. Wszyscy panowie powinni mieć jednak wasy, jak przystało w 19 wieku.

Panienci i Henryk nie wymagają prawie żadnej charakteryzacji. Wandzia i Helenka powinny zrobić sobie zwyczajny „codzienny maquillage”, a Henryk lekko przyrudować twarz ciemnym pudrem. To wszystko.

Próby generalne. — Próby generalne powinny się odbyć już w dekoracjach, kostiumach i charakteryzacji aby aktorzy przyzwyczaili się przed premierą do tych nowych elementów. Jest to niezmiernie ważne. Trzeba na czas wykonać dekoracje i kostiumy. Pierwszy raz przed premierą ubrany kostium może aktora całkowicie wytrącić z równowagi i zniszczyć parotygodniową pracę nad rolą. Zwłaszcza, że w grę wchodzi kostiumy z 19-go wieku. Prób generalnych powinno być 3. Pierwsze dwie powinny pójść już dość skłódnie. Podczas nich trzeba uzupełnić wszystkie braki w kostiumach i dekoracji. Trzecia próba generalna musi pójść normalnie, jak spektakl: z pełnym światłem gongiem, podniesieniem kurtyny itd. Przy tak zorganizowanej pracy możemy być pewni, że premiera pójdzie „jak z płatka”!

A więc: Szczęść Boże! Gong! Światła! Kurtyna w górę!

DELEGACJA MŁODZIEŻY Z POLSKI W TROYES

Do Troyes (Aube) przybyła pięcioosobowa delegacja młodzieży polskiej wracająca z Lyonu. Przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego (p. Zofia Zakrzewska i p. Janusz Przedborski), Związku Młodzieży Socjalistycznej (p. Jarema Maciszewski i p. Kazimierz Barcikowski) oraz Związku Młodzieży Wiejskiej (p. Wiktor Kimacki) przyjechali z Polski na zaproszenie Rady Francuskiej Ruchu Młodzieżowego na okres 18 dni. Delegacja opiekuje się p. Bloch-Lemoine, sekretarz generalny „Conseil”.

W czasie czterotygodniowego pobytu w Troyes delegacja zwiedziła szkołę rolniczą w Saint-Maure, gospodarstwa i winnice w Szampanii.



Oto proponowany projekt dekoracji.

„ustawiać równie, swobodnie, prosto i „życiowo”, jak prowadzenie dialogu. W tym etapie należy pamiętać, aby sytuacje szły zgodnie z intencją danej postaci w danej scenie. To znaczy aby aktor który powinien się krzątać po scenie w pospiechu (układając na przykład książki przed wyjściem z domu) nie siedział w tym momencie na krześle. Trzeba dać mu ruch i czynność zgodne z tekstem i jego intencją.

Ruch aktora. Pamiętajmy o tym: wszelkie ruchy i gesty postaci musimy dostosować do ich charakterów oraz lat (!). A więc: babcia i dziadzio na pewno będą częściej siedzieli, niż ruchliwe, młode dziewczęta Wandzia i Helenka. Ruch

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI



Polscy pensjonowani górnicy z Haillicourt 2-ka na „Barburce”.

Dekoracje byłych Kombatantów w Lille

Na skutek inicjatywy Komitetu Łączności Ruchu Oporu Nord, zorganizowane zostało w Lille przyjęcie z okazji nominacji belgijskiego deputowanego Artura Naze — Wielkim Kanclerzem Legii Honorowej. W tym samym czasie odbyła się dekoracja drugiego Wielkiego Kanclerza, p. Natalis Dume. W przemówieniach wygłaszanych przy tej okazji, mówiono o bohaterstwie Polaków a p. Poziemski, reprezentujący na uroczystości gen. Zdrojewskiego, było dowódcę Polskiego Ruchu Oporu we Francji, dekorował p. Artura Naze Medalem Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Obecni byli przy tym przedstawiciele kombatantów francuskich i polskich.

W Haillicourt istnieje od wie-

lu lat tradycja urządzania przyjęć dla emerytowanych górników z okazji „Barburki”. W tym roku merostwo również podejmowało wszystkich emerytów. W dniu 1-y m grudnia zebrano się w salach merostwa 400 zaproszonych, którzy w miłej, koleżeńskiejszej atmosferze spędzili kilka godzin.

Na uroczystość przybył mer miasta Haillicourt, p. Aimable Beauvois, sekretarz generalny merostwa p. Pierre Cuvellier i wielu radców miejskich, a także przedstawiciele CGT i FO.

Na trzystu starych górników, obdarowanych rozmaitymi prezentami w **Noeux les Mines** w czasie przyjęcia zorganizowanego przez sekcję związkową CGT — przeszło połowę stanowili Polacy. W części artystycznej wystąpiła polska grupa taneczna z

Gwiazdka

Montchanin les Mines

W dniu 26 grudnia odbędzie się w Montchanin-les-Mines, w sali kina „Varietes” uroczystość gwiazdkowa. W programie przewidziane są występy dzieci polskiej szkoły, przygotowane pod kierownictwem nauczycielki, p. Jadwigi Specht.

PORADY PRAWNE

Pani S. z Lyonu
Jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze, mąż Pani może starać się o pensję inwalidzką, gdyż inwalidztwo nie wynika jedynie z kalectwa lub organicznej słabości, ale może być również następstwem choroby a nawet macierzyństwa.

Pensja inwalidzka ma na celu zapewnienie ubezpieczonemu kompensaty w związku z utratą zarobku, wynikającego ze zmniejszonej zdolności do pracy.

Ażby jednak mieć prawo do pensji inwalidzkiej wymagane jest stwierdzenie u chorego 2/3 czyli 66 procent niezdolności do pracy.

Teoretycznie nie ma ograniczenia co do czasu pobierania pensji inwalidzkiej, jednak świadczenia te

WYDARZENIA RODZINNE MEURTHE-ET-MOSELLE

Piennes. — W związku małżeńskie wstąpił: Roman Władysław Chowaniec, miejscowy górnik i Fernanda Renaud, robotnica fabryki celulozy w Joudreville.

SAONE-ET-LOIRE

Sanvignes-les-Mines. — Zapowiedź ślubu: Jan Goliński, górnik, Bld. Verdun i Witolda Zielińska z Ciry le Noble, zam. 7-2, rue Clement-Marot w Cite Roselay; **związek małżeński** zawarli: Kazimierz-Jan Michalak, lat 21, górnik, i Wanda Rybińska, lat 18, z Saint-Vallier.

Uroczystości barburkowe polskich górników

Hersin Coupigny - Noeux les Mines, zespół akrobatyczny i saksofonista Leszak.

Tradycyjną zabawę barburkową urządziło merostwo w **Sal-laumines**. Zabawę poprzedził koleżeński obiad. Przemawiali: mer J. Telle, oraz sekretarz CGT do spraw polskich Podjacji.

W Grusnes

Zbiórka na kopalni, pochodem, następnie mszą w kościele się w dniu „Górnika” 4 bm. Sainte-Barbe-des-Cites rozpoczęły się w dniu „Górnika” 4 bm. wielkie uroczystości „Barburki”, podczas których wręczono medale pracy osiemdziesięciu górnikom i robotnikom. Wśród nich srebrne medale za 25-lecie pracy otrzymali: Stefan Andrejko, Stanisław Borek, Jan Jarusik, Antoni Pałucki, Ludwik Pograwa, Piotr Swaczyk, Jan Szczepaniec, Andrzej Wyrobkiewicz i Dymitri Zawada.

...kopalnia Sancy

Podczas uroczystości, jakie się odbyły z okazji Barburki, dyrektoria kopalni Sancy odznaczyła ponad stu górników i robotników honorowymi medalami pracy. Wśród nich znajduje się wielu robotników i górników polskich.

Uroczystości barburkowe przy licznych udziale emerytowanych pracujących polskich górników odbyły się też 3 i 4 grudnia w **Rouvroi**, 7 grudnia w **Montceau les Mines** oraz w wielu innych polskich osiedlach górniczych we Francji. Wszędzie bawiono się dobrze, wspominano specyficzne tradycje obcho-

dów barburkowych przywiezionych przez nasze wychodźstwo ze Śląska.

Stowarzyszenia św. Barbary urządziły również wiele obchodów barburkowych. W **Noeux les Mines** 8. 12. na akademii w sali p. Juszczaaka przyszło wielu górników z okolicznych osad.

Również dyrektoria kopalni urządziła w dniu 4 bm. obchód święta górniczego, w którym

wzięły udział organizacje polskie: Sokół, bractwo kurkowe, Związek Rezerwistów i Stowarzyszenie św. Barbary. Do zabranych przemawiał dyrektor Kopalni Richard.

Obchody barburkowe zostały urządzone 8 grudnia w **Houdain** w sali p. Pawłowski, 4. 12. w **Mazingarbe** w lokalu p. Robakowskiego oraz 8. 12. w **Dourges** gdzie jednak wyjątkowo frekwencja nie dopisała.

MAŁA KRONIKA

...Montceau les Mines

W koloniach górniczych okręgu Montceau les Mines odbywają się wybory kandydatek (po dwie z miejscowości) na wielki konkurs piękności. W marcu zostanie wybrana spośród kandydatek „Królowa Piękności” Zagłębia Górniczego Montceau les Mines (Miss Bassin Mnier). Zgłaszanie się kandydatek odbywa się zazwyczaj w czasie zabaw tanecznych, tak jak np. w Les Gautherets w sali kina „Fenaillon” dnia 4 grudnia.

Wśród kandydatek na konkurs na pewno znajdują się nasze rodaczki. O wyniku konkursu, oczywiście, napiszemy.

Bardzo ciekawą i pożyteczną działalność rozwija w Montceau les Mines Stowarzyszenie Kultury Powszechnej Zagłębia Górniczego (Association de Culture Populaire du Bassin Mnier). Stowarzyszeniu podlega szereg bibliotek: w Montceau les Mines (Le Centre), Les Gautherets, La Saule, Les Essarts, Bois du Verne, Roselay, Le Magny. W tych samych miejscowościach (oprócz Montceau, gdzie istnieje parę kin), a łącznie z Saint-Vallier Stowarzyszenie organizuje seanse filmowe. Bilety wstępu są wyjątkowo tanie (40 fr.), dzięki temu, iż zarząd kopalni dopłaca sumę potrzebną do pokrycia kosztu seansów. Przed dwoma laty organizowano nawet przedstawienia teatralne i obecnie wiele ludzi domaga się ich wznowienia.

Filmy cieszą się wielkim powodzeniem, ludność polska licznie uczęszczająca do kina prosi o więcej filmów polskich, takich, jak „Piątka z ulicy Barskiej”, wyświetlana przed trzema tygodniami, czy też „Bohaterowie nieba”. Potrzebna też jest troskliwa opieka nad biblioteką w La Saule, której połowę zbiorów stanowią książki polskie; byłyby wówczas możliwości i powiększenia liczby książek i pozyskania większej liczby czytelników.

...w Villerupt

Robotniczy Klub Sportowy (C.S.O.) w ostatnich dniach święcił 20-lecie swego istnienia. Najstarszym, utalentowanym i wiernym graczem C.S.O. jest Jan Zanecki, lat 31. Należy on do klubu od 1945 roku.

...w Lexy

Dyrektoria hut Providence w Rehon przyznała **brązowy medal pracy** Antoniemu Borzęckiemu i Augustynowi Jakubasowi.

...w Marles-les-Mines

Rada Miejska po rozpatrzeniu opóźnionych podań przyznała subwencje naukowe na rok 1956-1957 dla dzieci, których nazwiska podajemy poniżej: Monika Antkowiak, Raymond Chudyński, Jan-Piotr Milczek, Ray-

mond Piątka, Jan Błaszczak, Franciszek Kościelnjak.

Zgon zasłużonego nauczyciela.

— Ostatnio zmarł nauczyciel polski, p. Murzyn, z Molleres (Gard). Na pogrzebie, który odbył się 11 listopada, obecnych było bardzo wielu Polaków z tutejszych kolonii polskich, pragnących oddać ostatnią posługę zasłużonemu i powszechnie lubianemu nauczycielowi polskiemu.

Syn górnika polskiego z Escaupont (Nord) pierwszym uczniem w Szkole Górniczej w Douai.

— W promocji w 1957 roku w Szkole Górniczej w Douai pierwsze miejsce wśród dwudziestu sześciu uczniów zajął Polak **Franciszek Gajdzik** z Escaupont (Nord), lat 19, syn pensjonowanego górnika.

Należy podkreślić, że Franciszek Gajdzik, mimo iż ma za ledwie świadectwo ukończenia szkoły podstawowej i pięć lat pracy na dole w kopalni, otrzymał się wybić wśród swoich kolegów.

Sukcesy polskich ogrodników w Valenciennes.

— W Valenciennes (Nord) odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów i nagród górnikom i robotnikom wyróżnionym w konkursie na najlepiej utrzymany ogródek.

Wśród kilkudziesięciu nagrodzonych robotników i górników znajdują się również pięciu obywateli polskich z departamentu Nord.

Medal srebrny III klasy oraz nagrodę

otrzymał p. Jan Bednarz z Wallers-Arenberg.

Medal brązowy II klasy oraz nagrodę

przyznano Antoniemu Makowskitemu z Abscon.

Dyplom oraz nagrodę

otrzymał Stefan Matelski z Condesur-Escaut.

Ponadkonkursową odznakę brązową z gratulacjami

otrzymali: Oktaw Parz z Escaupont i Józef Kazmierak z Herin.

KOMUNIKATY

Gwiazdka w Roselay.

— W sali kina „Labaume” w Roselay odbędzie się we czwartek 2 stycznia kina „Varietes” uroczystość gwiazdkowa dla Polaków zamieszkałych w Essarts i Roselay. W programie przewiduje się: kolędy, piosenki ludowe (m. in. z programu „Mazowsza”), deklamacje (m. in. wiersze M. Konopickiej i L. Staffa), tańce ludowe w strojach regionalnych: krakowiak, polka, trojak, mazur. Nad przygotowaniem uroczystości pracują miejscowe nauczycielki, p. Władysława Nowocień i p. Liliana Kołaczek.

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

Wolne miejsca: fr. 250.

— pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poważny lekarz szuka femme de menage od 1. 1. 57 z mieszkaniem i utrzymaniem. Zgł. do Tygodnika Polskiego, pod „Paris XVI”.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Młoda Polka przyjmuje wszelkie prace zlecane w języku polskim: odpisy dokumentów wszelkiego rodzaju, kopie, itp. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 77.

Ogłoszenia handlowe

i różne: fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

TRADUCTIONS

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tourneille, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Tłumaczenia wszelkiego rodzaju francusko-polskie i polsko-francuskie, podania, certyfikaty załatwia **LIBRAIRIE DU LUXEMBOURG**, 68, rue d'Assas, Paris-6, tel. LIT 64-12

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.



Oto słynny backhand Jadwigi Jędrzejowskiej.

POLSKI Związek Tenisowy ogłosił ostatnio swoje listy klasyfikacyjne na rok 1957. W tenisie jest taki zwyczaj, że po sezonie oficjalne związki, a także osoby prywatne, ciesząc się wysokim autorytetem, ogłaszają swoje listy „najlepszych”, które są próbą oceny całorocznego dorobku zawodników. Na naszej liście za rok bieżący na pierwszym miejscu figurują dwa dobrze znane wszystkim miłośnikom tenisa nazwiska: Jadwiga Jędrzejewska i Władysław Skonecki.

Niestety, nie świadczy to do-

brze o polskim tenisie — trudno się cieszyć, że już od tak dawna brak w naszym kraju utalentowanej młodzieży, a prymat wiodą właściwie weterani.

Zmartwienie to zostawmy jednak kierownikom i trenerom białego sportu, a sami — skoro już tak się stało — sięgnijmy pamięcią wstecz, by zanotować choć kilka faktów z burzliwej przeszłości naszych aktualnych „challengerów”.

Jedwiga Jędrzejewska, którą jeszcze dziś wielu sympatyków tenisa skłonnych jest nazywać Jadzią, wygrała po raz pierwszy

mistrzostwo Polski w 1928 roku. Miała wówczas... Zresztą kobietom wieku się nie wypomina. Sami sobie możecie obliczyć, a bez wielkiego błędu dojdziecie do wyniku, który jest ostatecznie komplementem dla naszej wspaniałej tenisistki.

Ambitna, zawzięta, uparta jak na sportowca przystało p. Jadwiga w 1957 roku odzyskała znowu na jeden rok stracony tytuł mistrzyni Polski.

Ta cudownie żywotna zawodniczka w tym roku (jak przed 20 laty w finale Wimbledonu z Round) nekłała swe przeciwniczki morderczym drajwem z forhandu i złośliwymi precyzyjnymi dropshotami. Sto lat Jadziu! Bije pani światowe rekordy Borotry.

Władysław Skoneckiego we Francji znają dobrze. W tym kraju właśnie spędził on kilka lat emigracji, odnosząc wiele sukcesów. Był on wówczas stawiany na 5 miejscu w Europie, czyli najwyżej ze wszystkich polskich tenisistów.

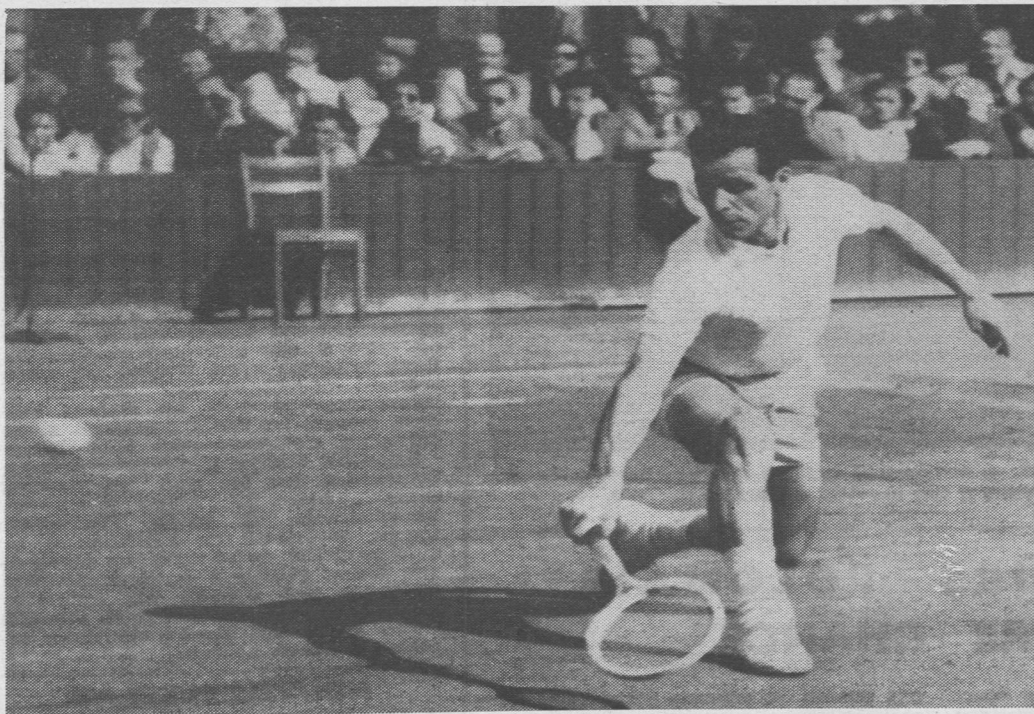
Od dwóch lat Skonecki mieszka znowu w Warszawie i w obecnym sezonie odnalazł częściowo formę z paryskich czasów. Nie jest to łatwo, gdy się ma 38 lat, ale tym większą satysfakcję sprawia każde zwycięstwo.

Władysław pokonał w tym roku Ayale (Chile), Contrerasa (Meksyk), Schmidta (Szwecja), Sirolę (Włochy) i Wilsona (Anglia). Kto interesuje się tenismem, wie, że są to wszystko wybitni gracze, których wysoko notuje się na listach tenisowych.

W wielu spotkaniach zabrakło, niestety, Skoneckiemu i sił i nerwów, tak bardzo zaangażowanych w walce na korcie. Temu należy przypisać porażkę Skoneckiego w finale mistrzostw Polski ze Słazakiem Licisem. Ten ostatni, były hokeista (podobnie zresztą jak wielu tenisistów Czechosłowacji) odznacza się żelazną kondycją. Najlepszym polskim tenisistą jest jednak Skonecki.

Naszej starej gwardii życzymy dalszych zwycięstw i tego, aby w Polsce jak najszybciej znaleźli godnych partnerów.

E. STRZELECKI



Władysław Skonecki gra nie tylko skutecznie ale także ładnie.

KĄCIK FILATELISTY

Muzycy i znaczki

W pierwszych dniach grudnia, poczta polska wprowadziła w obieg mały znaczek wartości 2,50 zł. Został on wydrukowany w związku z III Międzynarodowym Konkursem Skrzypcowym imienia H. Wieniawskiego. Konkurs odbył się w grudniu w Poznaniu. Znaczek projektował artysta plastyk Seweryn Jasiński.

Należy podkreślić, iż na świecie istnieje wielu filatelistów, którzy wyjątkowo specjalizują się w motywach dotyczących muzyki.

Poczta polska nie po raz pierwszy wydaje znaczki „muzyczne”. Już w 1919 roku został wydrukowany znaczek z podobizną Ignacego Paderewskiego (15 fenigów, czerwony). W roku 1927 wydrukowano znaczek dla uczczenia 75 rocznicy śmierci Fryderyka Chopina (40 gr.). W roku 1947 znowu znajdujemy znaczek z podobizną Chopina (3 zł.) wchodzący w skład serii z podobiznami Polaków zasłużonych dla kultury narodowej. Znaczek ten jest zarówno ząbkowany, jak i nieząbkowany w kolorach zielonym i niebiesko-zielonym. Ten sam znaczek wchodził w ramy bloczka wydrukowanego w paż-



dzierniku 1948 roku. W r. 1949 znowu widzimy portret Chopina na znaczku za 15 zł.

W listopadzie 1951 r. poczta puściła w obieg dwa znaczki o kolicznościach 45 i 90 gr. Widzimy na nich obok portretu Chopina również podobiznę Moniuszki. Zostały one wydane z okazji Festiwalu Muzyki Polskiej.

H. Wieniawski również już figurował na znaczkach polskich. Było to w grudniu 1952 r. z okazji II Konkursu Skrzypcowego. Rysunek znaczków 30 i 45 gr. pokazuje rzeźbę głowy muzyka na tle skrzypiec. Znaczki te swego czasu były stemplowane specjalnym kasownikiem pamiętającym w pierwszym dniu obiegu.

W 1954 r. spotykamy trzy znaczki, 45, 60 gr. i 1 zł. zapowiadające V Międzynarodowy Konkurs Chopinowski i wreszcie w 1955 roku dwa znaczki 40 i 60 gr. wydane z okazji wyżej wymienionego konkursu. W 1956 roku wydrukowano bloczek z Chopinem i Lisztem (4 + 2 zł.). Jak więc widać, amatorzy motywów muzycznych znajdują wiele interesujących obiektów wśród znaczków polskich.

K. G.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

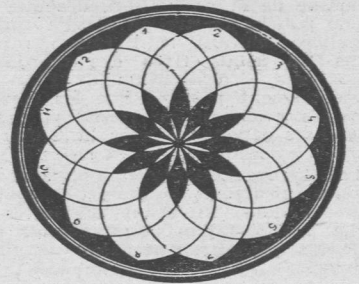
Rozetka

Prawoskrętnie, dośrodkowo:

1) ssak drapieżny, 2) nie przód i nie tył, 3) ryba, 4) miejsce zmagania żuźłowców, 5) wymary ssak leśny podobny do zębca, 6) kucharz okrętowy, 7) mężczyzna, 8) siła, potęga, 9) wysoki kalosz damski, 10) ojciec chrzestny, 11) broń łucznicza, 12) sygnał nadawany w czasie niebezpieczeństwa statku.

Levoskrętnie dośrodkowo:

1) pukiel, kędzior, 2) jeszcze



raz!, 3) bilet loteryjny, 4) nerwowy mimowolny skurcz, 5) dźwięk, 6) pieśń skoro świt, 7) warzywo, 8) czasem kojarzy się z figą, 9) odcinek, kupon, talon, 10) derka, 11) „miara” szczęścia, 12) ryba.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania z nr 7:

Skok, Irak, elew, Newa, kosa, irys, epik, woda, ibis, cera, zjób.

Nazwisko pisarza: Sienkiewicz.

Nagrody otrzymają: Jean Damasiewicz, Michel Kowalski, M. Pawluszek, Władysław Kowalski (Warszawa).

Nagrody wysyłamy pocztą.

TYGODNIK POLSKI

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

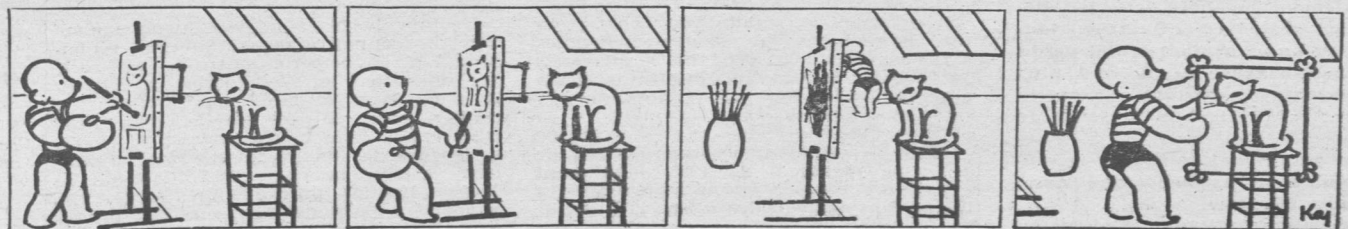
w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział redakcji w Lens:
4, rue S. Cordier
Tel.: 383

Oddział redakcji w Liège
26, rue Saint-Pierre

KAJTEK MALUJE KOTA

PRZYGODY
MISIA
KAJTKA



LA PAGE FRANÇAISE

DOUZE NAVIRES
POLONAIS SUR LA
LIGNE EUROPE - JAPONIls transporteront peut-être
des marchandises
en Chine populaire

La récente et première visite au Japon d'un navire polonais, le *Marceli-Nowotko*, a suscité un vif intérêt dans les milieux maritimes nippons. Une coopération est envisagée entre les deux pays dans le domaine de la navigation, dès que la Pologne pourra mettre en service une ligne régulière assurant la livraison rapide et dans les délais fixés des marchandises japonaises à destination de l'Europe. Il est également possible que les cargos polonais participent au transport des marchandises japonaises vers la Chine Populaire.

Les Lignes Océaniques Polonaises, auxquelles appartient le *Marceli-Nowotko*, annoncent leur intention d'affecter à la ligne Europe-Japon douze grands navires polonais qui entreront progressivement en service.

Le concours international de violon de Poznan

Le ministre de l'Art et de la Culture, M. Kuryluk, a assisté à l'Université de Poznan à la séance inaugurale du grand concours international de violon à l'issue duquel est décerné le prix Henryk Wieniawski, fondé pour perpétuer la mémoire du célèbre violoniste et compositeur polonais. Cinquante-quatre violonistes venus de 20 pays, dont les Etats-Unis d'Amérique, participent aux épreuves, qui durent jusqu'à la mi-décembre.

Le célèbre artiste soviétique David Oistrakh, bien connu du public parisien, figure parmi les membres du jury qui décernera les récompenses.

Parmi les photos publiées par la presse de Varsovie, on remarque celles de deux jeunes concurrentes françaises. L'une est Mlle Liliane Caillon, née le 31 janvier 1939 à Flers. Elle a commencé à étudier le violon à l'âge de 9 ans. En 1954 elle entra au Conservatoire dans la

En ce qui concerne les exportations, le chapitre le plus important est représenté par le sucre. Les principaux acquéreurs sont la Suède, la Yougoslavie, le Pakistan et divers pays du Proche-Orient. Viennent ensuite les pommes de terre, dont 60.000 tonnes de qualités diverses ont été achetées par la Suède, l'Italie, la France, le Maroc, l'Allemagne et les Pays-Bas, tandis que les produits de transformation de la pomme de terre (fécula, glucose, dextrine) trouvaient des clients en Grande-Bretagne, Allemagne, Belgique, Italie, Suède, Egypte, Turquie et Mexique.

Les exportations de malt atteignent 15.000 tonnes, le Japon et l'Espagne figurant pour la première fois parmi les acheteurs.

classe de Lina Talluel, et étudia la musique de chambre dans la classe de Joseph Calvet. Elle vient de terminer avec succès le Conservatoire.

L'autre est Mlle Stanisława Czeka, née à Paris en 1932, de parents polonais. Elle est sortie du Conservatoire en 1954 avec un prix de violon. Elle a travaillé sous la direction d'Odette Geoffre et d'André Asselin.



A l'ancienne „Halle aux Tissus” — monument typique de l'architecture Renaissance — cette cracovienne a fait provision d'arbres de Noël.

LA VISTULE VA DEVENIR
UNE GRANDE VOIE
NAVIGABLE

Le ministère polonais de la Navigation poursuit activement la mise au point du projet d'aménagement du cours moyen de la Vistule. Les travaux pourraient commencer en 1960.

La possibilité de lancer sur cette voie d'eau des péniches de fort tonnage aura une importance économique considérable, notamment pour le transport des matériaux de construction et des betteraves à sucre, ainsi que pour l'approvisionnement de la capitale en légumes et en fruits. L'aménagement de la Vistule ouvrira également d'intéressantes perspectives au tourisme fluvial.

POUR LES FOOTBALLEURS POLONAIS
15 DECEMBRE : DERNIÈRE CHANCE

Le public polonais, qui avait placé les plus grands espoirs dans la rencontre de Leipzig, a accueilli la défaite du onze national avec le plus grand esprit sportif. Tous les commentateurs s'accordent à dire que les footballeurs soviétiques ont largement mérité leur victoire. Ils avaient nettement amélioré leur jeu depuis le match précédent à Chorzów, tandis que les Polonais avaient plutôt perdu de leur cohésion et se montrèrent plus faibles dans l'attaque, surtout pendant la seconde mi-temps. Malgré la présence de plusieurs milliers de spectateurs polonais, ils ne purent naturellement retrouver une ambiance psychologique aussi favorable qu'à Chorzów.

Les spectateurs soviétiques étaient au

nombre d'environ 500. Quant aux spectateurs allemands, de beaucoup les plus nombreux (le match avait soulevé un énorme intérêt dans toute la République Démocratique Allemande) — ils firent preuve d'une grande objectivité, sifflant les fautes et applaudissant les belles actions sans souci de la nationalité des joueurs.

En principe, le résultat de Leipzig élimine la Pologne des finales mondiales de Stockholm. Cependant, quelques jours après le match, une information venue de Zurich a rendu un faible espoir aux supporters du onze polonais.

Sur la proposition des pays d'Amérique du Sud, la commission d'organisation de la Coupe mondiale de 1958, établissant la liste des équipes parmi lesquelles sera tiré au sort l'adversaire d'Israël, a décidé d'y inclure les équipes nationales qui

ont obtenu la seconde place dans leurs groupes respectifs.

Le tirage au sort devait donc avoir finalement lieu entre les équipes suivantes : Irlande, Bulgarie, Belgique, Pays de Galles, Pays-Bas, Pologne, Roumanie, Pérou, Espagne, Bolivie, Uruguay, Costa Rica, Irlande du Nord, Portugal, Italie.

L'équipe belge et l'équipe uruguayenne ont fait connaître depuis qu'elles renonçaient à participer au tirage au sort, qui aura lieu le 15 décembre à Zurich. Il reste donc à la Pologne, comme à chacun des autres participants, une chance sur onze d'être opposée à Israël, et, en cas de victoire, d'être ainsi « repêchée » pour la phase définitive qui se jouera l'année prochain en Suède. Les supporters polonais adressent des prières à la déesse aveugle du hasard...

LE COMMERCE EXTÉRIEUR AGRICOLE

La Pologne vend surtout du sucre, des pommes de terre
et des légumes.— Elle achète du blé et des produits d'outre-mer

C'est ordinairement durant les mois d'automne que le marché international des produits agricoles marque la plus vive activité. La position du commerce extérieur polonais dans ce domaine, pour l'année qui s'achève, est donc déjà connue par des données précises.

Sept mille tonnes de légumes verts ont été livrées à la République Démocratique Allemande et à la Tchécoslovaquie. Tous les pays occidentaux sont demandeurs d'oignons polonais, mais il n'a été possible d'en exporter que 7.000 tonnes. Par contre, la Pologne a exporté pour une

Du gaz naturel d'URSS
pour Varsovie, Cracovie
et la Silésie

Au cours de l'hiver 1957-58, l'URSS fournira à la Pologne, dans le cadre des accords commerciaux en vigueur, plus de 60 millions de mètres cubes de gaz naturel.

L'année prochain, les fournitures de gaz naturel soviétique atteindront 150 millions de mètres cubes, qui alimenteront les centres industriels de Varsovie, de Cracovie et de la Silésie, couvrant un tiers des besoins de la Pologne.

Dès à présent les quantités fournies pourraient être considérablement accrues si l'on disposait des moyens de transport nécessaires. Dans le courant de l'année prochaine, une station de pompage sera installée sur le trajet du feeder Przemysł-Sandomierz. Dès qu'elle entrera en fonctionnement l'URSS pourra envoyer annuellement 300 millions de mètres cubes.

valeur équivalente à 7 millions et demi de roubles de produits de transformation, de fruits et de légumes vers divers pays, parmi lesquels la République Fédérale Allemande, la Grande-Bretagne, la Suède, le Maroc, Aden, l'Afghanistan, l'Ethiopie, le Canada et la République Démocratique Allemande.

Les contrats passés pour la fourniture de grains et de plantes fourragères, et de semences de légumes, portent sur environ 8000 tonnes. Ici les principaux acheteurs sont l'URSS (qui achète également des semences de plantes fourragères), la République Démocratique Allemande et les Pays-Bas.

Notons enfin que la vente des fraises des bois et des champignons a rapporté en devises 5 millions de roubles.

Les importations portent essentiellement sur le blé, dont la Pologne achète 1 million et demi de tonnes aux pays suivants : URSS, USA, Canada, France. Viennent ensuite les semences de plantes maraîchères et surtout les produits pour lesquels la Pologne dépend entièrement de l'étranger : café, cacao, thé, riz, agrumes. Pour toutes ces marchandises, les importations sont en forte augmentation sur celles des années précédentes. Ces denrées sont recherchées sur le marché intérieur ; leur achat pose un problème de devises ; toute nouvelle augmentation est donc liée à la nécessité d'accroître le volume des exportations.

Les projets de l'Institut
des Communications
DE LA TELEVISION
EN COULEURS
AUX POSTES RADIO
POUR LES SAUVETEURS
DES MINES

L'Institut des Communications, qui rassemble dix-sept sections différentes à Praga, sur la rive droite de la Vistule, poursuit en ce moment l'élaboration du plan de nouvelles stations de télévision, qui permettra la réception des programmes sur toute l'étendue du pays. En même temps on se livre à des recherches préparant la télévision en couleurs ; il s'agit de déterminer, entre divers systèmes proposés, quel est le plus économique.

Parmi les autres projets à l'étude figure la transformation du téléphone interurbain. Les abonnés désireux d'avoir une communication avec une autre ville demanderont simplement le central de cette ville ; ensuite ils composeront eux-mêmes le numéro de leur correspondant sur l'automatique.

L'Institut prépare la construction de postes émetteurs-récepteurs de radio spécialement destinés aux équipes de secours opérant dans les galeries de mine. Les communications souterraines se heurtent en effet à des difficultés particulières. Dans le même ordre d'idées, un réseau spécial radiotéléphonique assurera les communications dans les régions inondées, lorsque les lignes ordinaires auront été mises momentanément hors d'usage.

L'Institut coopère à diverses recherches poursuivies sur le plan international. Dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale, il étudie l'ionosphère, couche supérieure de l'atmosphère qui a la propriété de réfléchir les ondes radio. Enfin, l'URSS s'est particulièrement intéressée aux travaux des techniciens polonais sur la localisation et l'identification rapide des avaries survenues aux câbles à longue distance.

NOUVELLES-ECLAIR

◆ Le « *Batory* » au Canada. — Le « *Batory* » a fait son dernier voyage de l'année sur la ligne du Canada. Il a touché Québec, le port de Montréal étant pris par les glaces. Pendant l'hiver, les ports canadiens ne sont pas accessibles, le Saint-Laurent étant gelé.

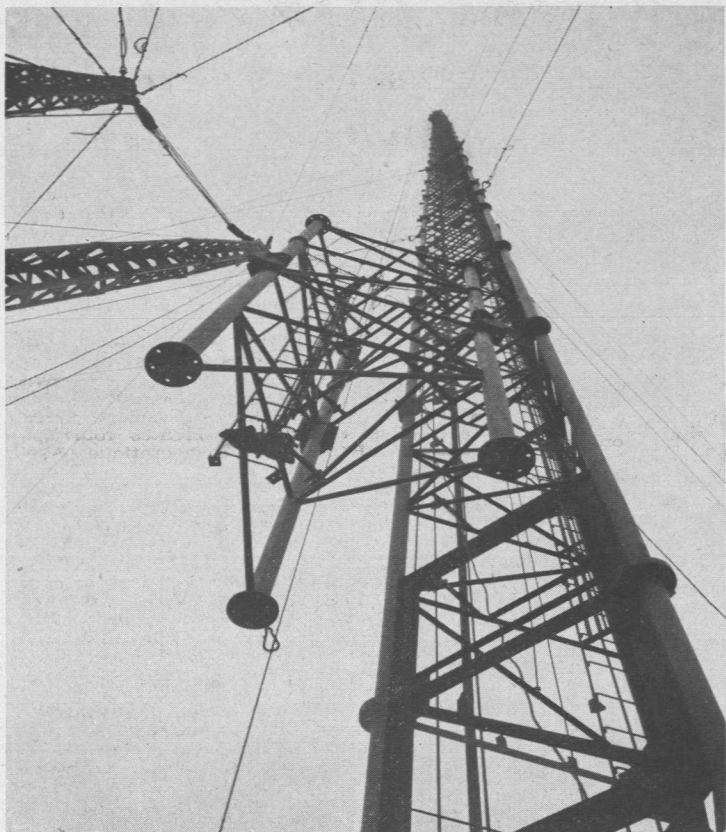
Nécrologie

Nous apprenons le décès de Madame Hugues Balagny. Nous prions son époux, M. Balagny, directeur du Lycée polonais de Paris, de trouver ici nos sincères condoléances.

Le Gérant : M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

PIĘKNY PREZENT NA « BARBURKĘ » — TELEWIZJA



Gdy na ulicy Katowic zaczepi się przechodnia i zada mu się pytanie: „Jak trafić do śląskiej telewizji?” — każdy wymieni tramwaj numer trzynastcie.

— Jedź pan trzynastką, a dalej pan trafisz...

Pojechałem trzynastką i rzeczywiście trafiłem bez pytania. Tramwaj kończy swoją trasę na pętli. Za odartym z liści laskiem widać wystrzelający w górę maszt. Tam właśnie mieści się stacja śląskiej telewizji.

Byłem w Bytkowie tuż przed uruchomieniem. Teren budowy z pozoru nie różni się od innych: rozkopane płaszczyzny, wykopy, stopy materiałów budowlanych, warzące spychacze. Ale wystarczy podnieść do góry głowę: na dwieście metrów wwyż wznosi się smukły maszt.

Ten maszt jest powodem szczególnej dumy budowniczych śląskiego ośrodka telewizyjnego. Został on zaprojektowany przez inżyniera Polaka z Zabrze, a zmontowany przez zabrski „Mostostal” w przeciągu jednego miesiąca! Maszt wzbudził zainteresowanie angielskich fachowców, którzy pomagają przy montażu urządzeń nadajnikowych. Angielcy poprosili o plany konstrukcyjne, by je móc zaprezentować w Anglii.

Na terenie budowy w Bytkowie praca trwała nawet w nocy. Budowniczowie postanowili nie zrobić zawodu śląskim telewizjom i dopiąć tego, by w przeddzień uroczystości barburkowych odezwał się głos: „Tu mówi telewizja śląska” — a na szklanych ekranach pojawiła się twarz speakera.

A ślązacy zaufali obietnicy pięknego prezentu od państwa na Barburkę. W oczekiwaniu na uruchomienie telewizji każdego dnia przybywało na Śląsku aparatów telewizyjnych. Co dzień pojawiały się na dachach kamienic i górniczych domków nowe anteny telewizyjne.

Dotychczas Śląsk odbierał program z czeskiej Ostrawy. Ilość telewizorów obliczano na niespełna trzy tysiące. Teraz ten stan się zmieni. Na Barburkę przewidziano na premie i nagrody duże ilości zagranicznych odbiorników. Nowe modele pojawiły się też w sklepach.

Byłem na miejscu — jak się to mówi — za pięć dwunasta. Widziałem gorączkowy rytm robót budowlanych, które już były na ukończeniu, oraz spokojny rytm prac montażowych. Tymi pracami kierowali Angielcy. Ich terminy wydawały się pewne, ale któż mógł przewidzieć, że jeden ze specjalistów firmy „Marconi” dostanie ataku wyrostka robaczkowego? Nawet wśród fachowców bywają rzeczy nieprzewidziane. Mimo to inżynier montażu Dzwonik, oraz inżynier Małolepszy (przyszły eksploatator stacji) zapewniali, że nie zrobią zawodu śląskim telewizjom.

W tym samym czasie o kilkaset kilometrów od Bytkowa trwała budowa stacji przekąźnikowych, które połączyć mają Katowice z Łodzią, a nawet ze stolicą Polski. Równocześnie trwają prace nad uruchomieniem telestacji we Wrocławiu. W ten sposób duża część kraju będzie objęta zasięgiem fal telewizyjnych.

Po drodze widziałem, jak na dachu starej kamienicy zakładano antenę telewizyjną. Na dole stało kilku gapiów i patrzyło na dach. Oni czekali na pierwszą audycję na pewno nieporównanie bardziej niecierpliwie ode mnie. Doczekali się — w dniu Barburki.

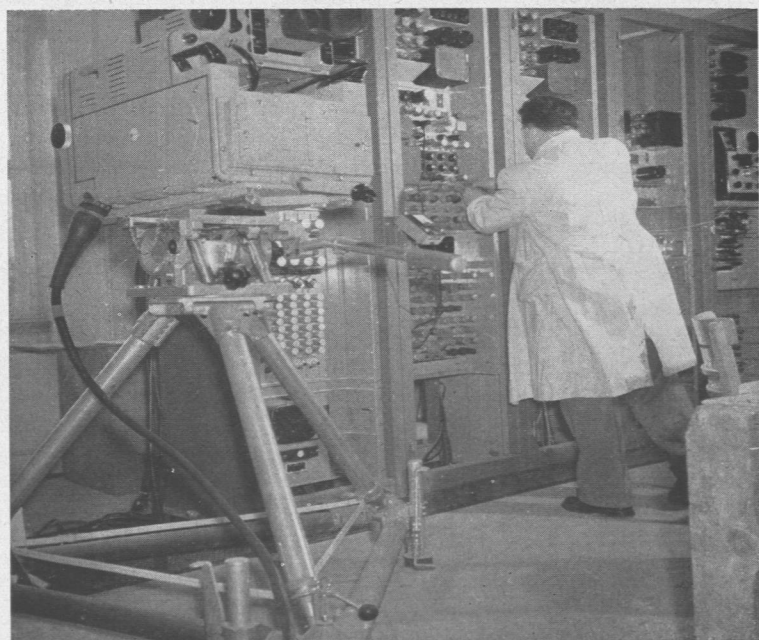
Andrzej MULARCZYK



Robotnicy „Mostostalu”, asy montażu stalowych konstrukcji przy montażu 200-metrowej anteny (zdjęcie u góry i obok).



Na dachu Domu Górnika w Sosnowcu ustawiono radiołazce — stąd na ekrany śląskich telewizorów przepływie pierwszy program: centralne uroczystości święta Barburki.

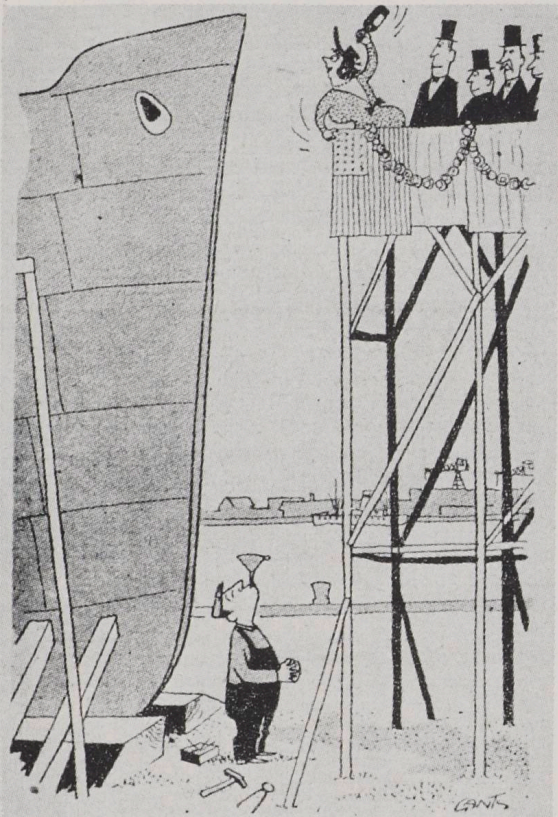


Inż. Karol Mori przy montażu aparatury.



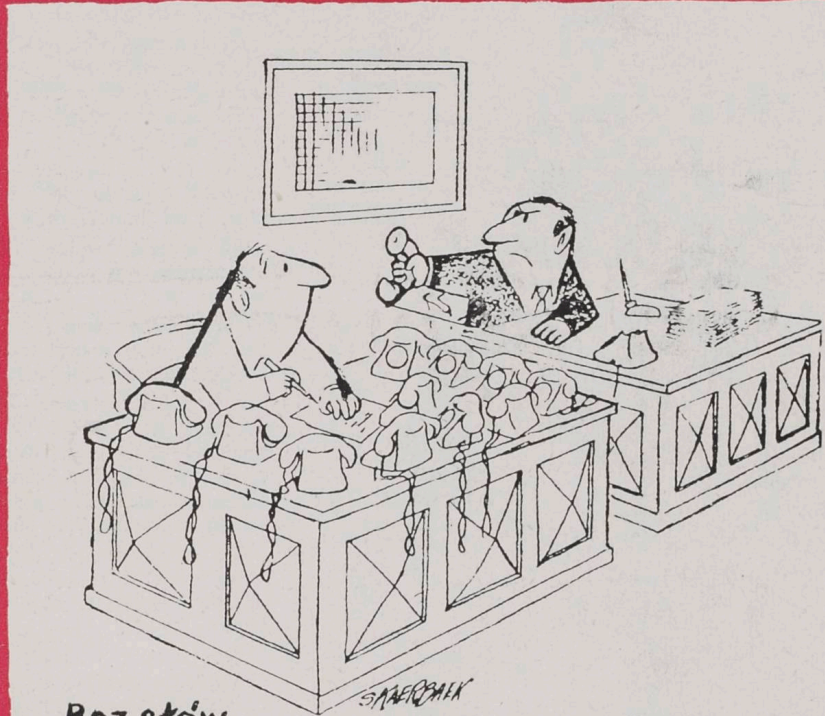
Jedna z pierwszych prób w śląskim studio telewizyjnym. Uwaga! zaczynamy...

Z czego śmieją się w Anglii...



Bez słów

„Lilliput” — Londyn



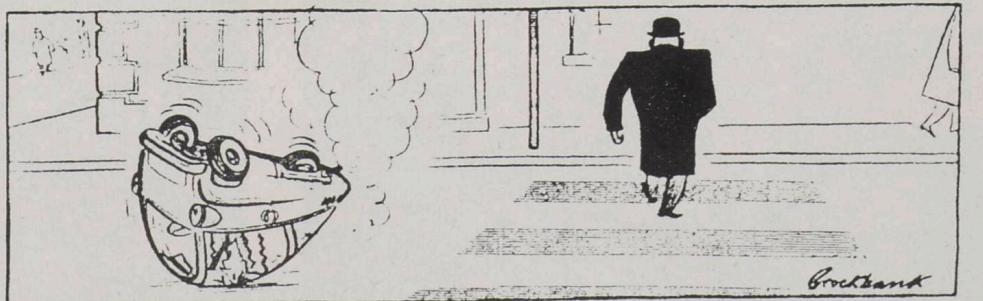
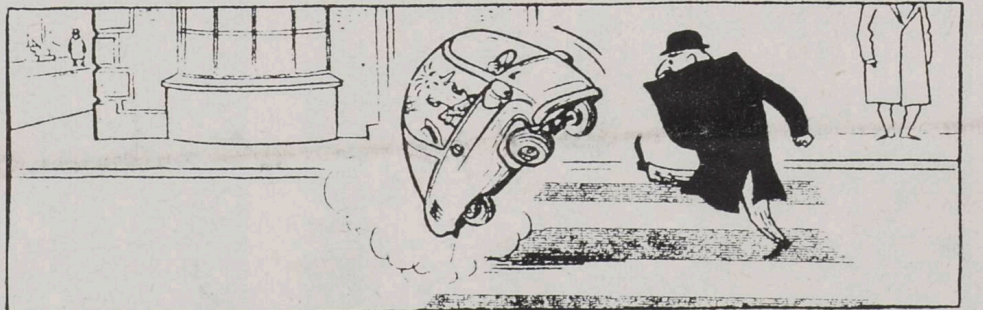
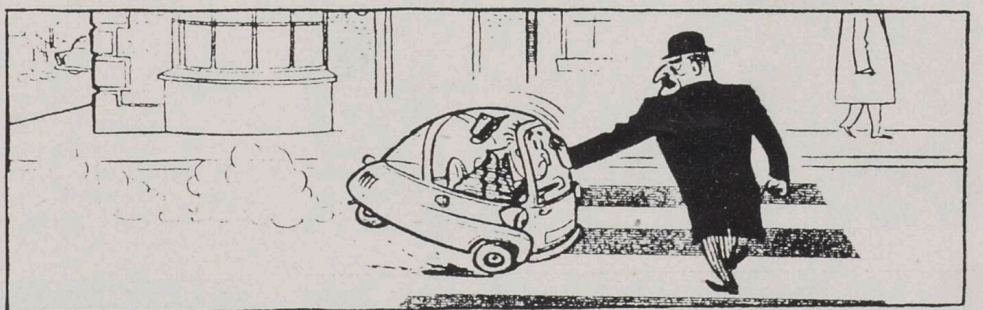
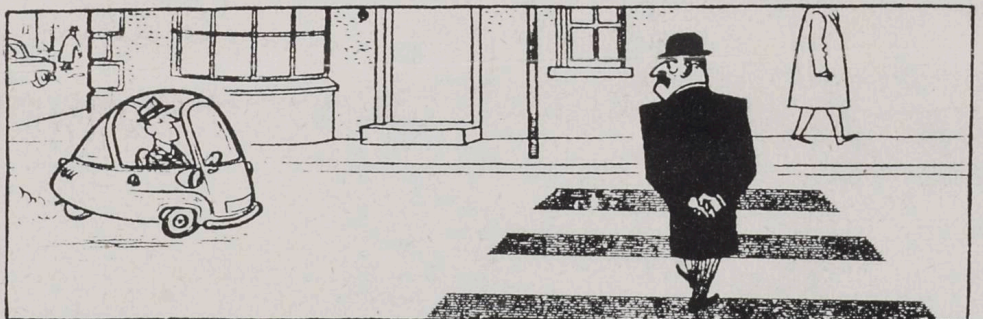
Bez słów

„Punch” — Londyn



„Lilliput” — Londyn

Edek żyje w swoim własnym świecie.



Bez słów

„Punch” — Londyn



„Men Only” — Londyn
— Ależ Mr Bellaby, niech pan się postawi w moim położeniu...